PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr 79 (481) — ŚRODA, DNIA 27 LISTOPADA 1929 ROKU — ROK IX.

LIST Z AMERYKI

O ZWYCIĘSTWACH JEŹDŹCÓW POLSKICH

Turyści zostają w Lidze. Bobkowski o narciarstwie. Misiński o wyjeździe Petkiewicza

Nowy Jork, 4 listopada.

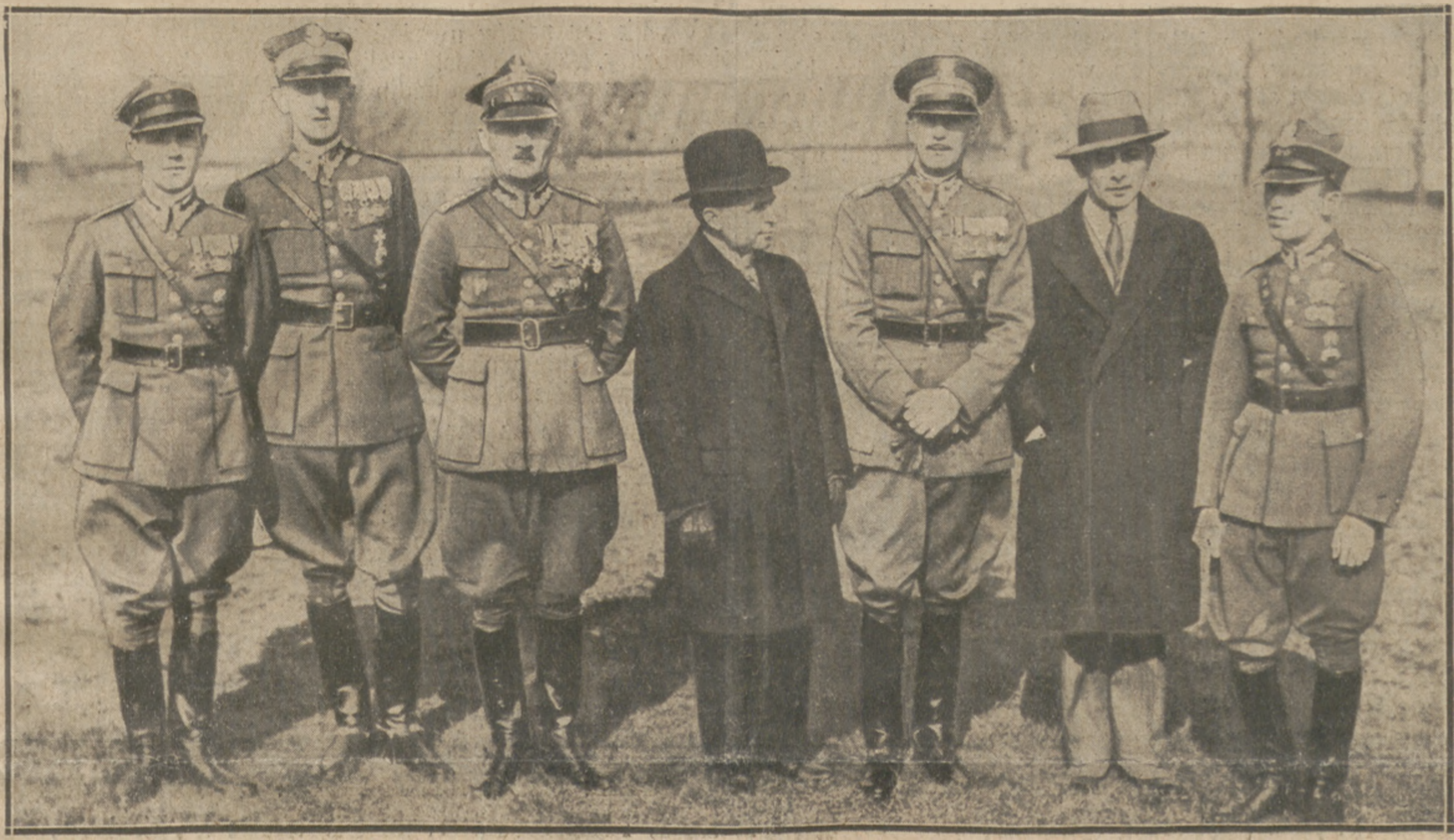
W dniu 28 października polska drużyna jeździecka przybyła do Nowego Jorku po 11-dniowej podróży na statku niemieckim „Cleveland". Oficerowie przebyli podróż bardzo dobrze i wszyscy zamieszkali w hotelu „Billmore". Konie, za wyjątkiem „Raedgleadta" por. Gzowskiego, który po wyładowaniu zakulał i kuleje do dnia dzisiejszego, również nie odczuły kaprysów oceanu i są w doskonałej formie. Zawody hippiczne zapowiadają się doskonale, olbrzymia liczba zawodników, oraz najlepsze konie, budzą ogromne zainteresowanie i ściągną liczne zastępy publiczności do „Madison Square Garden".

W roku bieżącym zjechali do Nowego Jorku przedstawiciele pięciu państw, a mianowicie: Polski, Włoch, Irlandji, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Drużyna niemiecka nie broniła zdobytego w roku ubiegłym „Pucharu Narodów". Przyczyna tej absencji jest trzymana w ścisłej tajemnicy.

Bardzo silnie przedstawia się drużyna włoska, przybyła w sile 5 oficerów oraz 8 koni, doskonałe na ten typ zawodów dobranych. Szefem ekipy jest pułkownik Amalfi, czynny udział biorą kapitanowie: Lequio, Lombardo, Bettoni i Formigli, są to nazwiska znane nam już dobrze w Warszawie z konkursów międzynarodowych, gdyż byli u nas w roku 1928 i 1929 i nie budzą najmniejszej wątpliwości co do klasy swojej jazdy.

Dobrze przedstawia się drużyna irlandzka w składzie 4 oficerów i 8 koni; nadmienić należy, że materjał koński jest wprost fantastyczny. Irlandja, jako kraj hodowli koni, słynie w Europie ze swego cennego materjału końskiego, bezwzględnie najodpowiedniejszego na ten rodzaj zawodów. Bardzo dobrze przedstawia się również zespół kanadyjski, ze swemi doskonałemi końmi.

Najpoważniejszemi jednak konkurentami są w tym roku Amerykanie. Drużyna Stanów Zjednoczonych posiada specjalnie trenowany zespół oficerów, oraz kilkanaście doskonałych koni, o których wartości mówią ceny, wahające się od 5.000 do 10.000 dol.; wybranie z tej liczby trójki, która weźmie udział w „Pucharze Narodów" jest rzeczą łatwą. Ogromna ambicja sportowa Amerykanów jest w roku bieżącym wystawiona na ostrą próbę. Byli oni dotąd zawsze bici u siebie — w tym roku chcą więc rewanżu za wszelką cenę.



JEŹDŹCY POLSCY W AMERYCE

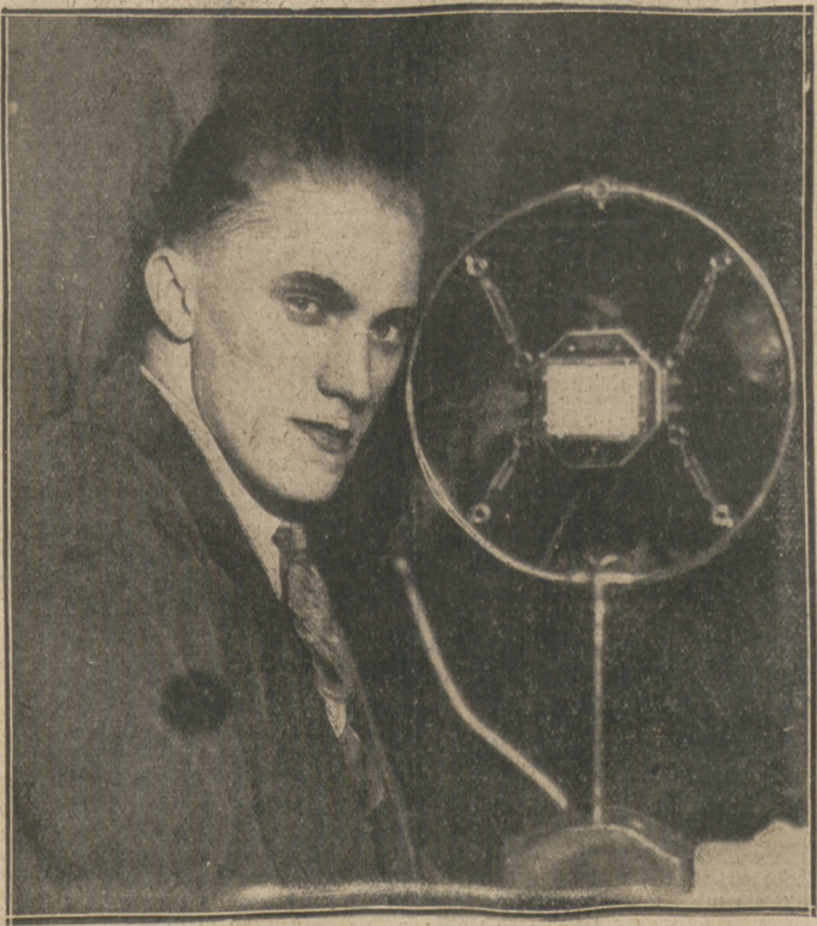
stoją od lewej por. Zgorzelski, por. Starnawski, płk. Dreszer, konsul generalny Marchlewski, płk. Głogowski vicekonsul Lacher, por. Gzowski.

Pisma amerykańskie bardzo wiele piszą o przybyłych zespołach, ich przygotowaniu, o materjale końskim i t. d. Jako dowód tego wielkiego zainteresowania przytaczamy głos pisma amerykańskiego „Morning World" z dnia 3.XI b. r., dotyczący drużyny polskiej.

„Por. Gzowski—zyskał już sobie dużą sławę podczas zawodów hippicznych w Nicei, Brukselli, Amsterdamie (podczas Olimpjady), w Poznaniu, Warszawie i Budapeszcie.

Por. Starnawski — popisywał się w Ameryce w 1927 r. wraz z ekipą, której jazda zachwyciła nawet najwytrawniejszych kawalerzystów; skakał w Nicei, Warszawie, Rzymie, Poznaniu.

Por. Zgorzelski również był już w Ameryce w roku 1925, a w Polsce wygrał dwukrotnie mistrzostwo armji".



PETKIEWICZ PRZED MIKROFONEM

Jak widzimy, Amerykanie są dokładnie poinformowani o najdrobniejszych szczegółach, dotyczących naszych jeźdźców. Przy pracy nad końmi (codziennie od 9 do 12) asystowała zawsze cała masa Polaków oraz Amerykan.

W dniu 3 listopada drużyna polska wzięła udział w uroczystości odsłonięcia pomnika generała Kazimierza Pułaskiego. Uroczystość odbyła się w Paterson o 30 mil od Nowego Jorku.

*

Pierwszy występ jeźdźców polskich nastąpił dn. 5 b. m.

Na torze wyścigowym w Nowym Jorku rozegrano 6 gonitw. Śród nich znalazła się jedna z kategorji wielkich międzynarodowych, do której zgłosiło swój udział 6-iu oficerów, po dwu z każdego narodu.

Bieg wygrał por. Gzowski. Startowało 12 koni. Nagroda 1.000 dol. dla właściciela konia i śliczny puhar dla jeźdźca-zwycięzcy. Prócz tego por. Gzowski otrzymał piękną nagrodę honorową, wartości 3.000 zł., ufundowaną przez T-wo wyścigów konnych w Nowym Jorku.

Jeździec nasz wygrał bieg na klaczy amerykańskiej Proposal, własność Amerykanina, p. Simpsona.

W dniu 7 b. m. rozpoczęły się konkursy hippiczne w Madison Square Garden. Z koni polskich brało udział 2. Por. Gzowski na Hamlecie i por. Zgorzelski na Doneuse. Oba konie przeszły konkurs bez błędu, jednak ze względu na warunki, (wygląd konia odgrywa 30 proc.), konie nasze nie zostały nagrodzone.

W dn. 8 b. m. rano rozegrano ciężki konkurs o puhar min. Ciechanowskiego.

Startowało 48 koni; konkurs ten był konkursem eliminacyjnym, czyli z liczby tych 48 koni wybrano 20 koni z najlepszemi wynikami i dopiero w dniu 9.XI wieczorem nastąpił finał tego konkursu. Do finału stanęło 7 koni włoskich, 4 amerykańskie, 4 kanadyjskie, 3 irlandzkie i 2 konie polskie: por. Gzowski na Readtglaedtcie i por. Starnawski na Fagasie. Nagród w tym konkursie było tylko dwie.

Dnia 9 b. m. o godz. 10.25 wieczorem rozegrano finał konkursu.

Po ciężkiej rozgrywce 1 miejsce zajął kapitan Stanów Zjednoczonych Bradford, drugą nagrodę zdobył por. Gzowski 15 p. uł. na koniu Readtglaedt z różnicą 1 punktu karnego. Amerykanin przeszedł konkurs bez błedu, por. Gzowski miał 1 pkt. karny.

Parcours składał się z 10 przeszkód, wysokości 140 — 150 ctm. i szerokości 250 ctm., powtórzony dwa razy, a zatem bardzo ciężki. Zwycięzcom odegrano hymny: amerykański oraz polski.

Pozatem w dniu 9 b. m. rozegrano konkurs. „Qualified Hunters", gdzie 60 proc. decyduje wykonanie, a 40 proc. wygląd zewnętrzny konia, czyli jego budowa, pochodzenie, etc.

W tym konkursie startowały 2 polskie konie: por. Gzowski na Hamlecie i por. Zgorzelski na Doneuse. Przechodzą one znowu konkurs bez błędu, lecz po ocenie budowy i pochodzenia, co oznaczało 40 proc. — zostały bez nagrody.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).



WARSZAWIANKA — RUCH 2:2

Walcząca o utrzymanie się w Lidze drużyna górnośląskiego Ruchu wykazała w grze z Warszawianką ambicję nieoglądaną często na boiskach polskich. Oto jeden z momentów pod bramką Warszawianki. Aktorami jego od lewej są: Hahn, Zwierz I, Buchwald i znajdujący się w wyjątkowo dobrej formie obrońca Warszawianki Zarzecki.



NIEZAWODNY CHWYT DOMAŃSKIEGO

W czasie wielokrotnych, uporczywych i namiętnych ataków Ruchu na bramkę Warszawianki Domański miał możność wykazania swej stylowej i pełnej klasy gry. Oto jeden z wypadów Domańskiego, który chwyta piłkę na linji pola bramkowego. Od lewej: Buchwald, Zarzecki, Sobota, Domański, Tłuczyński i Frost.

W ogniu walk o egzystencję w Lidze

Turyści-Legja 1:1

Legja: Skwarczyński; Martyna, Ziemian; Szaler, Cebulak, Nowakowski; Wypijewski, Nawrot, Łańko, Kotkowski, Rajdek.

Turyści: Michalski; Kubik, Karasiak; Kahan, Wieliszek, Hinz; Świętosławski, Michalski, Kulawiak, Stolarski, Frankus.

Legja przeżywa ostatnio kryzys w linji napadu. Na Wypijewskim na prawem skrzydle, a Rajdku na lewem kończy się dziś wartość ofenzywna najlepszej ligowej drużyny warszawskiej.

Łańko, dawniej król strzelców, dziś stał się zdecydowanie cesarzem mówców i statystów. Nawrot bez oparcia o dobry środek, przeżywa okres samowystarczalności w wózkowaniu i absolutnego zaniku strzału. Steuerman, Przeździecki—to namiastki prawdziwych napastników, Kotkowski—to dopiero materjał.

Jeśli do słabej trójki środkowej dodać bynajmniej nie najmocniejszego Cebulaka na środku pomocy stanie się jasnem, że wygranie meczu dla Legji w takiej sytuacji nie należy bynajmniej do rzeczy łatwych. Bo takie trio obronne jak Skwarczyński, Martyna, Ziemian, oparte o niezawodnych defenzywnie Szallera i Nowakowskiego, może w najlepszym wypadku meczu nie przegrać.

Wygrać jednak musi go napad. A właśnie tego napadu Legji dzisiejszej brak w sposób rzucający się w oczy.

To też nie można się dziwić, że w tych warunkach Turyści wystąpili do walki o swój byt z szansami wprost dużemi. Wzrosły one niepomiernie, gdy zobaczyliśmy zapał, poświęcenie i rozpaczliwą wprost chęć zdobycia choćby jednego punktu, gwarantującego dalszą egzystencję ligową.

Punkt ten Turyści zdobyli. I stwierdzić należy, że zapracowali nań uczciwie, że wywalczyli go najzupełniej zasłużenie.

W drużynie łódzkiej pomijając wspomniane wyżej cechy psychiczne, zaimponowała przedewszystkiem szybkość i start do piłki. Fioletowi dwoili się i troili, a szli do boju z zapałem, nie oglądanym w tej drużynie od długiego szeregu meczów.

I u nich, podobnie jak w Legji, piętą achillesową był napad. Natomiast tyły stały na wysokości czołowych klubów Ligi. Bezbłędny Michalski, twardy Kubik, rutynowany Karasiak, stylowy i mądry Kahan, pracowity, Wieliszek i niezawodny Hinz, tworzą szóstkę przez którą przedostać się, nie należy do rzeczy łatwych.

Gra prowadzona od pierwszego kopnięcia piłki do gwizdka końcowego w morderczem tempie pod hasłem bij, zabij, ale wygraj, zaczęła się kapitalnym strzałem Kulawiaka w słupek.

Dzięki pracowitości Kotkowskiego, który z czasem wyrośnie na dobrego gracza, i parciu naprzód Rajdka para ta fabrykuje bramkę dla Legji. Kotkowski po przeboju zaatakowany przez Kubika podaje piłkę Rajdkowi do tyłu, a ten bez pośpiechu, tracąc na to czasu akurat tyle, ile należy, lokuje ją w siatce Turystów.

Po zmianie stron Legja ma nie jedną szansę do podwyższenia wyniku. Cóż, kiedy Łańko jest stuprocentowem zerem i zaznacza swą obecność jedynie przez dyrygowanie innymi. Większość pracy leży zatem na barkach skrzydłowych i Kotkowskiego, który też może się pochwalić pięknym strzałem w poprzeczkę. Wypijewski słaby do przerwy, demonstruje parę fenomenalnych przejść z piłką i dośrodkowań—nie wykorzystanych.

Tymczasem gra staje się coraz bardziej brutalna. Ofiarą jej padają kolejno Martyna i Michalski — gwizdek sędziego pracuje coraz intensywniej.

Wreszcie przychodzi wielki moment dla Turystów. Skwarczyński paruje daleki strzał Kulawiaka, i gdy guzdrze się długo z piłką na ziemie wpadają na niego Stolarski i Michalski, wyłuskują piłkę i okrzyk „gol" rozdziera powietrze. Gol jedyny, bezcenny, wart conajmniej całoroczną egzystencję w Lidze.

Na boisku obcałowują się gracze, na trybunach widzowie — larum ogromne. Jedynym ciemnym punktem tego sukcesu jest zniesienie z boiska Skwarczyńskiego.

Wreszcie sędziujący mecz bez zarzutu p. Niedźwiedzki ze Lwowa odgwizduje koniec gry.

Turyści przyjechali do stolicy w licznej asyście o. n. około 200 zwolenników, którzy balonikami, maskotkami i wydzieraniem się gardła, ujawnili swą obecność. Kwaśne miny przy stanie 1:0 dla Legji, minęły w chwili zyskania wyrównującej bramki. Uściskom i gratulacjom po meczu nie było końca.

Ruch-Warszawianka 2:2

Warszawianka: Domański; Zarzecki, Zwierz I; Tłuczkiewicz, Wielgusiak, Halm, Hasselbusch, Jung, Lachowicz, Zwierz II, Luxenburg.

Ruch: Kremer; Katzy, Kusz; Badura, Gąsior, Zorzycki; Kaluża, Peterek, Buchwald, Sobota, Frost.

Mecz już w pierwszych minutach naciąga strunę ciekawości na wysokie cis. Luxenburg wypuszczony pięknem prostopadłem podaniem przez Zwierza, znajduje się tuż pod bramką. Mimo błędnego zagrania piłki udaje mu się podać ją do tyłu, a nadbiegający Hasselbusch dopełnia formalności zdobycia bramki.

Po paru minutach wcale dobry strzał Lachowicza zmusza Kremera do kapitulacji po raz drugi. Zapowiada się na klęskę Ruchu.

Ale ślązacy nie dają za wygraną. Zdobywając boisko piędź po piędzi, usadawiają się dość zdecydowanie pod bramką Domańskiego i zaczynają nerwowe i chaotyczne jej oblężenie. Doskonała gra Zarzeckiego, Wielgusiaka i Domańskiego paraliżuje jednak zawsze w porę wszelkie zakusy gości. Kiedy jednak przychodzi im z pomocą... Hahn, który podaje idealnie piłkę Sobocie, ostatni nie gardzi tą darowizną i lokuje piłkę w siatce Domańskiego.

Pierwsza okazja do wyrównania nadarza się Ślązakom przy rzucie karnym, źle strzelonym przez Peterka, a dobrze obronionym przez Domańskiego.

Po przerwie Ślązacy zyskują przewagę coraz bardziej widoczną. Całemi minutami kłębią się gracze obu drużyn pod bramką gospodarzy — ciągle bez wyniku.

Dopiero daleki piękny strzał Peterka ustala wynik dnia, zapewniając Warszawiance równą ilość punktów z Polonią, a Ruchowi — cień nadziei na pozostanie w Lidze.

Domański puścił, co musiał, obronił co mógł. Roboty wiele nie miał, ale to co wykonał potwierdza w pełni jego dobre imię. Zarzecki grał może w dniu tym swój najlepszy mecz w sezonie. Zwierz I-szy wyjątkowo łagodny, jak zwykle bez najmniejszego stylu. Tłuczkiewicz to wielkie nieporozumienie: rok intensywnego treningu lekkoatletycznego i gimnastyki, a z tego sztywnego wielkiego chłopca kto wie, czy nie wyrobi się prawdziwy piłkarz.

Wielgusiak miał swój dobry dzień. Warszawianka powinna być z nabytku tego bardzo zadowolona. No i dumna, bo Wielgusiak jest bodaj że jedynym stylowym i wysokowartościowym środkowym pomocnikiem w Warszawie.

Hahn wypadł wyjątkowo blado. Kiksy, niecelne podania, gubienie piłki — wszystko to objawy dużego spadku formy.

W napadzie pragnęli coś budować jedynie Zwierz II, a przedewszystkiem Hasselbusch. Zwłaszcza biegi ostatniego z piłką stwarzają emocję wielkiej gry.

Lachowicz niewątpliwie lepszy od Szenajcha ma jeszcze wiele, wiele pracy przed sobą, począwszy od biegu, sił fizycznych i strzału, a kończąc na oszlifowaniu techniki, rutynie i opanowaniu nerwów w walce.

Luxenburg zawsze ten sam, tylko cięższy więc mniej zabawny, mniej szybki i mniej godny wyrozumienia.

W Ruchu Kremer potrafił wytrzymać konkurencję reprezentacyjnego Domańskiego.

Katzy grał jak za swych najlepszych dni, dając przykład nieprawdopodobnej wprost wytrzymałości i poświęcenia. Kusz sekundował mu świetnie.

Najsilniejszą indywidualnością w pomocy Ślązaków był Gąsior, drepczący na środku zawsze z jednakową wytrwałością i zimną krwią.

W napadzie pierwsze skrzypce odegrał Peterek, który parokrotnie popisał się wcale niezłą dyspozycją strzałową. Natomiast Sobota mimo, że miał tak słabego pomocnika jak Tłuczkiewicz, nie potrafił zaznaczyć bardziej dobitnie swej obecności na boisku, jak przez zyskanie pierwszej bramki.

Pozostali napastnicy nie reprezentują nic ponad szarość klasy. Grę prowadził p. Nawrocki.

Karasiak, znany obrońca Turystów, spóźnił się na pociąg, wiozący drużynę do Warszawy i przybył na mecz z Legją taksówką z Łodzi.

Kubik Al., doskonały obrońca Turystów, przenosi się na stałe do Warszawy. Według krążących pogłosek, Turyści w nagrodę za ofiarną grę ofiarowują mu zwolnienie, z którego jednak najprawdopodobniej Kubik nie skorzysta.

Hymn polski w N. Jorku

Jeźdźcy polscy zwyciężają 12 zespołów

Dokończenie korespondencji ze str. 1-ej

W dniu 8 b. m. o godz. 10,35 wieczorem rozegrany został ciężki konkurs zespołowy o puhar: „The Westchester Challenge Cup-Team of Three Jumpers".

Parcours składa się z 10 przeszkód, wysokości 140 — 150 ctm.; szerokości około 250 ctm. Każda narodowość może wystawić dowolną ilość zespołów. Zespół składa się z trzech jeźdźców każdej narodowości, przyczem suma błędów karnych, zrobiona przez trzech jeźdźców liczy się razem; a następnie wygrywa zespół, mający najmniejszą ilość punktów karnych.

Jak widzimy zatem, warunki są te same, co w konkursie o Puhar Narodów, z tą tylko różnicą, że w Puharze Narodów bierze udział jeden zespół każdej narodowości, a w The Westchester Cup każda narodowość wystawia dowolną ilość zespołów.

Jest to jeden z najbardziej ulubionych i tradycyjnych konkursów amerykańskich, gdzie ogromną różnicę i dużą rolę odgrywa klasa i wytrzymałość koni. W konkursie tym poza zespołami wojskowemi, biorą udział jeźdźcy cywilni na doskonałych koniach.

Do konkursu tego stanęło 14 zespołów: 2 zespoły włoskie, 2 kanadyjskie, 2 irlandzkie, 4 Stanów Zjednoczonych, 3 zespoły jeźdźców cywilnych, oraz 1 zespół polski. W skład zespołu polskiego weszli: por. Gzowski na Hamlecie, por. Starnawski na Pegazie i por. Zgorzelski na Lecharo.

Po zaciętej rozgrywce 1 miejsce otrzymali Włosi, mając 3 punkty karne. II-ga nagroda przypadła dzięki spokojnej i równej jeździe Polakom, mającym 5 punktów karnych. III i IV nagroda — drużyny amerykańskie wojskowe (8 pkt. i 10 pkt.).

Por. Gzowski na Hamlecie otrzymał 1 pkt. karny, por. Starnawski na Pegazie przeszedł parcours bez błędu. Por. Zgorzelski na Lecharo otrzymał 4 pkt. karne.

Wynik ten należy uważać za doskonały, gdyż Włosi mieli 2 zespoły, z czego jeden udało się nam pobić, drugi natomiast składał się z czołowych włoskich koni, z któremi było b. trudno konkurować wykazaliśmy natomiast tą minimalną różnicę zaledwie 2 punktów między Włochami a nami. Zdołaliśmy jednak zwyciężyć 12 zespołów: jeden włoski, 2 kanadyjskie, 2 irlandzkie, 4 amerykańskie wojskowe, oraz 2 amerykańskie cywilne.

Uważamy to za bardzo duży sukces. Przy wręczaniu nagród i odegraniu hymnu narodowego polskiego, publiczność zrobiła gorącą owację jeźdźcom polskim. Na konkursie tym było około 2 tys. widzów.

Zasady amatorstwa -- gwarantowane

w wyprawie Petkiewicza do Ameryki

Wywiad „Przeglądu Sportowego" z kpt. Misińskim, prezesem P.Z.L.A.

Sprawa wyjazdu Petkiewicza do Ameryki nie przestaje być najaktualniejszą śród sfer sportowych Polski. Biegacz nasz nie otrzymał jeszcze zapowiedzianej sumy na koszta podróży i oczekuje jej w dalszym ciągu, nie opuszczając stolicy.

W związku z projektowaną podróżą dają się słyszeć tu i ówdzie głosy powątpiewania o możliwości utrzymania jej w charakterze czysto amatorskim i przestrogi przed ryzykiem, związanem z podejmowanym wyjazdem.

W sprawie tej — tak bardzo ważnej i wszystkim miłośnikom sportu na sercu leżącej — zwróciliśmy się do prezesa PZLA, kpt. Jerzego Misińskiego, który udzielił nam następującego wywiadu:

— Na wyjazd Petkiewicza P. Z. L. A. udzielił zgody przedewszystkiem ze względu na wielkie znaczenie propagandowe startów biegacza polskiego w Ameryce. Znaczenie sukcesu sportowego w Nowym Świecie jest znane powszechnie. Zwycięstwa Petkiewicza przyczyniłyby się nietylko do podniesienia autorytetu sportu polskiego w Ameryce, ale spopularyzowałyby w szerokich sferach wogóle imię Polski, co nie jest obojętne ani dla nas, ani dla Polonii amerykańskiej.

Taka ocena faktów znalazła aprobatę także w Min. Spraw Zagranicznych, które wyjazdem Petkiewicza interesuje się żywo. Ministerstwo postanowiło nawet użyć Petkiewicza jako kurjera dyplomatycznego i przesłać przez niego pocztę do swych placówek amerykańskich. Charakter kurjera pozwoli Petkiewiczowi pozostać w Stanach Zj. około 6-iu tygodni, podczas których będzie startował 5 — 6 razy.

— Czy PZLA zwraca należytą uwagę na pewne niebezpieczeństwo, związane z wyjazdem zawodnika polskiego i wyczerpał wszystkie środki, aby wyjazd utrzymać w charakterze czysto amatorskim? — pytamy kierownika związku.

— Oczywiście. Jest to zdaniem naszem sprawa najważniejsza. Stwierdzam, że wyjazd Petkiewicza i jego starty w Ameryce, odbędą się na zasadach czystego amatorstwa i tylko na takiej podstawie PZLA udziela Petkiewiczowi pozwolenia na podróż. Opieramy się na gwarancjach, przedstawionych przez organizatorów amerykańskich, wysyłamy też wraz z Petkiewiczem naszego przedstawiciela.

— Po Warszawie — wtrącamy — rozeszły się pogłoski, jakoby Petkiewiczowi proponowano nie 5, lecz 20 startów.

— Pogłoski te powstały po dwu nowych depeszach, przysłanych z Nowego Jorku, lecz nie są ścisłe. Informują one, że w ciągu sezonu zimowego odbędzie się w Stanach 20 większych mityngów, w których start biegacza tej miary, co Petkiewicz, byłby możliwy. Na mityngach tego typu startował Nurmi i Wide, którzy przebywali w Ameryce po pół roku i dłużej. Nasz związek zezwolił Petkiewiczowi tylko na kilka startów w ciągu 6 tygodni. Dłuższy pobyt nie jest przewidywany. Postanowienia tego nie zamierzamy zmienić. Decyzja ta ma na względzie właśnie zachowanie zasad amatorstwa. Powtarzam raz jeszcze, że będą one jaknajskrupulatniej przez nas i naszego delegata przestrzegane.

Troska nasza o charakter czysto amatorski wyjazdu Petkiewicza, znajdzie wyraz na posiedzeniu zarządu PZLA, które odbędzie się we wtorek.

Boks w Poznaniu

K. S. H. Cegielski (Poznań) urządził w sobotę pierwsze międzynarodowe zawody pięściarskie, które mu się najzupełniej udały. Jako przeciwników dla swych czołowych pięściarzy Anioły i Tomaszewskiego sprowadził Cegielski z berlińskiego Herosu (zwycięscy Teutonji) mistrza Łużyc w w. lekkiej Wernera i repr. Berlina w. półciężkiej Volknera. Mistrz Łużyc okazał się słabszym przeciwnikiem musiał więc skapitulować przed Aniołą, poprawiającym się z meczu na mecz i dochodzącym do czołowej klasy naszych pięściarzy. Volkner natomiast, który niedawno przegrał nieznacznie na punkty do świetnego Duńczyka Petersena, zademonstrował dobrą klasę niemiecką i wysoką wartość pięściarską. Jest to zawodnik inteligentny, nie szafujący nadaremnie ciosami, zbierał runda po rundzie punkty, aby zejść z ringu jako pewny zwycięzca. Jeśli się weźmie pod uwagę, iż Tomaszewski nie walczył od kilkunastu miesięcy, bo dziwnym zbiegiem okoliczności nie mógł znaleźć w Poznaniu przeciwnika, choć tego gorąco pragnął, walka jego z Volknerem nie przynosi mu ujmy.

W ramach wieczoru odbyło się 6 walk międzyklubowych Wisła — H. Cegielski, mało zresztą interesujących. Najciekawsze z nich: Forlański (W.) — Radomski (H. C.) skończyło się zupełnie niespodziewanym k. o. w 2 rundzie Radomskiego, który dostał silny cios w żołądek. Sędzia p. Ermanowicz.

STAN TABELI LIGOWEJ

	gier	pkt.	bramek
1. Garbarnia	23	32	62:42
2. Warta	24	31	56:35
3. Wisła	24	30	62:46
4. Legja	24	30	44:34
5. Ł. K. S.	24	29	41:41
6. Cracovia	24	28	60:35
7. Polonia	24	20	47:59
8. Warszawianka	24	20	36:54
9. Pogoń	24	19	43:48
10. Turyści	24	19	33:53
11. Czarni	24	18	59:63
12. Ruch	23	17	33:48
13. I. K. P.	24	17	33:51

Nowy trener bokserski został już zaangażowany przez PZB. Jest nim Edward Ganzera (Włochy), trener przedolimpijski Włoch. Ganzera przyjeżdża do Polski 4 grudnia i rozpocznie swą pracę w okręgu śląskim. Kontrakt opiewa na 6 miesięcy z prawem prolongaty. Ganzera był amatorskim mistrzem Włoch wagi lekkiej, następnie mistrzem Włoch wagi półśredniej wśród zawodowców, a obecnie przeszedł do wagi średniej. Włoski Zw. Bokserski udzielił o Ganzerze jaknajpochlebniejszych referencyj.

Petkiewicz, znakomity nasz biegacz, posiada b. uzdolnioną siostrę — lekkoatletkę. Młoda ta zawodniczka w mistrzostwach Łotwy zajęła drugie miejsce w biegu na 100 m. Petkiewiczówna, uczęszczająca do polskiej szkoły, w najbliższym czasie przybyć ma do swego brata, do Polski.

Rudolf Maerz, mistrz Polski w skokach do wody, który przed kilku tygodniami uległ wypadkowi porażenia prądem elektrycznym wysokiego napięcia, powrócił w zupełności do zdrowia.

Matysiak, znany rekordzista pływacki i nowo wyszkolony pilot Aeroklubu Akademickiego, doznał przed kilku dniami dotkliwych potłuczeń podczas lądowania aparatu na lotnisku warszawskiem. Stan zdrowia Matysiaka nie budzi najmniejszych obaw.

Sensacyjny mecz bokserski pomiędzy byłymi mistrzami Polski wszystkich wag Tomaszem Konarzewskim a Erwinem Stibbem odbędzie się definitywnie w dniu 8 grudnia w Łodzi w ramach zawodów bokserskich z udziałem zawodników Śląska i Poznania.

Na boiskach Warszawy

Ubiegła niedziela przyniosła dość liczne spotkanie towarzyskie, oraz dalsze mecze o wejście do klasy B. W sobotę mecz Gwiazda — ZASS dał wynik 1:1. Gra prowadzona w żółwiem tempie stała na niewysokim poziomie. Obie bramki padły w ostatnich minutach ze strzałów Bryskina i Szulsingera. Podczas meczu Lebensold wskutek zderzenia z Szulsingerem został odwieziony do szpitala. Sędziował p. Kuczborski. W przedmeczu Gwiazda II pokonała ZASS II 1:0. I pułk Radjotelegraficzny, w którego skład wchodzą znani gracze ligowi Smoczek (Garbarnia), Suchocki (Polonia) i t. d., rozegrał mecz ze Skodą, bijąc ją 6:2. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Smoczek (4) i Suchocki (2), a dla Skody Kwiatkowski i Romanowski.

O mistrzostwo klasy C i wejście do klasy B odbywały się trzy dalsze mecze, przyczem zwycięstwo naogół przypadło faworytom. Czarni więc rozgromili CWS 8:3, Lawina po zaciętej walce pokonała Strzałę 4:3, wreszcie Roburowi udało się pomimo przewagi Drukarza wywalczyć wynik remisowy 0:0.

Jako przedmecz zawodów ligowych odbył się mecz towarzyski Legja I-b— Samson, zakończony łatwem zwycięstwem 5:0. Równocześnie (na małem boisku Legji) Warszawianka I-b przegrała niespodziewanie, ale zasłużenie z Huraganem (Wołomin) 0:4. Pozatem zamiast odwołanego meczu Marymont — Skra o robotnicze mistrzostwo stolicy, odbył się mecz towarzyski pomiędzy kombinowanemi drużynami tych klubów z wynikiem 3:2 na korzyść rezerwy Marymontu. Z mniejszych imprez piłkarskich odbyły się jeszcze następujące mecze: Świt, znajdujący się ostatnio w doskonałej formie pokonał osłabiony ZASS 1:0, lekkoatleci Skry odnieśli zwycięstwo nad kolarzami tego klubu 3:0, wreszcie juniorzy Skry wygrali z Drukarzem II 2:0.

Warszawska Błyskawica bawiła w niedzielę w Pułtusku, gdzie rozegrała mecz z reprezentacją miasta, przegrywając 1:4. Honorową bramkę dla drużyny warszawskiej strzelił Hamburger.

Finałowe rozgrywki o mistrzostwo stolicy w piłce ręcznej, do których zakwalifikowały się: Marymont, Varsovia i Legja przyniosły następujące wyniki: W sobotę Marymont po zaciętej walce pokonał Varsovię 5:3, zdobywając bramki przez Gradzinka (4) i Głowackiego. Dla pokonanych bramki strzelił Lechowski. Sędziował b. dobrze p. Orłowicz. Niedzielny mecz Legja — Marymont nie doszedł do skutku z powodu niestawienia się wojskowych. Sędzia p. Ciszewski wobec tego odgwizdał walkower (5:0) dla Marymontu. Zwycięstwa te zadecydowały ostatecznie o zdobyciu mistrzostwa przez drużynę robotniczą. Ostatni mecz o 2 i 3 miejsce pomiędzy Varsovią a Legją odbędzie się dn. 1 grudnia.

Mistrzostwa stolicy w koszykówce kobiecej rozpoczęły się w ubiegły piątek. Do mistrzostw zgłosiły się trzy drużyny: AZS, Warszawianka i P. I. W. F. Pierwszy mecz AZS — PIWF nie doszedł do skutku i będzie powtórzony w przyszłym tygodniu. W piątek na Dynasach AZS pokonał bezapelacyjnie Warszawiankę [illegible] ców wyróżniła się Aleksandrowiczówna. We wtorek dn. 26 odbędzie się na Dynasach mecz pomiędzy AZS a PIWF. Mecz ten prawdopodobnie zadecyduje o zdobyciu mistrzostwa przez jedną z tych drużyn. Dn. 29 grają PIWF — Warszawianka. Towarzyski mecz koszykówki kobiecej Skra I — Skra II zakończył się pewnem zwycięstwem pierwszej drużyny 4:0 (2:0). Wszystkie bramki zdobyła oczywiście Wenclówna I.

Konferencja w Zakopanem

Konferencja w sprawie programu zimowego Zakopanego odbyła się w dn. 24 b. m. przy udziale płk. Bobkowskiego, Fächera i Grossmana, jako delegatów P. Z. N. oraz przedstawicieli Zakopanego.

Na zebraniu tem zawiązał się komitet organizacyjny zawodów międzynarodowych o mistrzostwo Zakopanego (11 — 16 luty). Powstały więc komisje kwaterunkowa, skarbowa, reprezentacyjna, techniczna, prasowa i t. d. W budżecie zawodów, wynoszącym 35.000 zł., Zakopane partycypuje w wysokości 5000 zł., pozostałą sumę pokryć mają subsydja rządowe.

W zawodach spodziewany jest liczny udział zawodników zagranicznych (około 60) z Czech, Rumunji, Italji, Węgier, Norwegji i Szwecji.

Zawodnicy polscy od 20 grudnia skoncentrowani będą w ośrodku ćwiczebnym, pod kierunkiem specjalnego trenera zagranicznego.

Prezesem komitetu organizacyjnego obrano płk. Wagnera.

Spotkanie rewanżowe pomiędzy drużynami Policyjnego K. S. i Prussia Samlend (Królewiec) odbyło się dn. 23 b. m. Walki stały naogół na niewysokim poziomie. Wyróżnił się Pyka w wadze piórkowej i Wieczorek w wadze średniej. Najładniejszą walkę oraz technikę pokazał Górny w wadze lekkiej.

Policyjny K. S. wygrał niezupełnie zasłużenie 10:6. Również sędzia ringowy p. Sadłowski niezawsze stał na wysokości zadania.

Wyniki były następujące: w. musza — Filip (Pr.) bije na punkty Synoczka (P. K. S.); w. kogucia — Piastkiewicz (P. K. S.) bije Herolda (Pr.); w. piórkowa — Pyka (P. K. S.) zwycięża na punkty Eisenheima (Pr.); w. lekka — Górny (P. K. S.) bije na punkty Sattlera; w. półśrednia — Breetkopf (Pr.) bije Kuleszę (P. K. S.; w. średnia — Wieczorek (P. K. S.) bije po pięknej walce Butzkego (Pr.) czołowego pięściarza Niemiec: w. półciężka — Bochm (Pr.) bije Przybyłę (P. K. S.); w. ciężka — Wocka (P. K. S.) bije Beckeina (Pr.).

Skład reprezentacji Łodzi na międzymiastowy mecz bokserski z Warszawą przedstawia się ostatecznie następująco: w. musza — Małoszczyk (Sokół); w. kogucia — Cyran (Zjednoczeni): w. piórkowa — Klimczak (Sokół); w. lekka — Seweryniak (Sokół); w. półśrednia — Trzonek (Sokół); w. średnia — Meyer (Geyer); w. półciężka — Kempa (Sokół); w. ciężka — Konarzewski (Poznański). Łódź jest pewna wygranej w w. ciężkiej i wystawia Konarzewskiego, by zapewnić mu trening przed meczem ze Stibbem.

Piłka nożna

Cracovia — Kolejowy K. S. Katowice 5:0. Posezonowe, przyjacielskie spotkanie Cracovii ze znaną drużyną śląską, ściągnęło około 2000 widzów. Cracovia, która stanęła bez zwykłej pomocy, t. j. Mysiaka, Chruścińskiego, Ptaka i bez Sperlinga ustaliła wynik już do przerwy. Gra jej w tym czasie była piękna, pełna finezyj w kombinacji i technice.

Po przerwie gra gospodarzy staje się ospała, co wyzyskują goście i zagrażają b. często poważnie bramce Cracovii, gdzie Otfinowski wykazał bezsprzecznie najlepszą klasę gry bramkarskiej. Natomiast atak Cracovii wskutek hyperkombinacji nic nie uzyskał, a nawet karnego przestrzelił. Goście naogół zareprezentowali się wcale dobrze.

Sytuacja Ruchu, wobec nieuregulowania jego zobowiązań finansowych na rzecz Pogoni i Turystów, przedstawiała się jeszcze w dniu meczu z Warszawianką niejasno. W ostatniej chwili Pogoń telegraficznie prolongowała swój termin płatności długu i jak wiadomo Ruch rozegrał mecz w Warszawie. Natomiast niewiadomo czy i Turyści zgodzili się na takie rozwiązanie. Wynika stąd, że od stanowiska łodzian zależy obecnie czy Warszawiance przyznany zostanie valkower a Ruch spadnie definitywnie do klasy A, bez względu na wynik meczu z Garbarnią.

Surową naganę otrzymało kierownictwo Ruchu za ostrą grę zespołu i niesportowe zachowanie się drużyny na ostatnich meczach.

Prezes Polskiego Związku Szermierzy, kapitan związkowy i „żelazny" kapitan drużyny reprezentacyjnej Adam Papee, za zasługi na polu krzewienia sportu został odznaczony srebrnym krzyżem zasługi.

Międzynarodowy turniej szermierczy odbędzie się w Offenbachu nad Menem w dn. 5, 6, 7, i 8 grudnia w 3 broniach. Nasz kapitan związkowy wyznaczył jako reprezentantów Polski na tym turnieju w szabli: Pappego, Nycza, Segdę i Laskowskiego, w szpadzie: Laskowskiego, Szenwlińskiego i Zabłockiego.

ZAKOPANE i KRYNICA

Wobec zimowej panoramy Gór

Do niedawna jeszcze obywatel polski chcąc zaznać przyjemności sportu zimowego, zmuszony był wędrować zagranicę, gdzieś na Semmering, do Engadinu. Chamonix czy St. Moritz. Nasze stacje zimowe dla sportu nic dotąd nie robiły, spoglądając niechętnem okiem na intruzów, zakłócających im spokój.

Wyłom w tej krótkowzrocznej polityce zrobiła Krynica. Pierwsza ona udzieliła obok „tradycyjnych" już narciarzy przytułku również łyżwiarzom, hokeistom na lodzie oraz saneczkarzom. Inicjatywą Krynicy odniosła ten zbawienny skutek, że wyrwała z apatji Zakopane, które, mimo idealnych warunków, jedynie pod najsilniejszem naciskiem decydowało się na koncesje na rzecz sportu.

Dziś sytuacja układa się tak paradoksalnie, ze Zakopane inwestycje swe czyni głównie dzięki Krynicy. Zdoppingowane rozmachem swej konkurentki widzi, że to nie przelewki i w bieżącym sezonie zabiera się energicznie do uzupełnienia braków w urządzeniach. Tej zdrowej, szlachetnej rywalizacji będziemy zatem mogli zawdzięczać, że Krynica i Zakopane staną, być może, na poziomie zagranicznych miejscowości, o ile tempo pracy nadal się utrzyma.

Pamiętać jednak należy, że Polskę, państwo 30-miljonowe, stać jeszcze na utrzymanie nietylko Zakopanego i Krynicy. Dziś już szereg dalszych miejscowości i zimowych stacyj klimatycznych, zachęconych przykładem, przystępuje do uruchomienia sezonu, nadzieje swe opierając przedewszystkiem o sport. Organizują się więc Rabka, Żegiestów, Truskawiec i Worochta początkowo skromnie w miarę środków i stosunków.

Krynica zdobywszy sobie niejako monopol w sportach lodowych kroczy dalej na obranej drodze. W roku bieżącym poczynione zostaną nowe inwestycje. I tak tor hokejowy otrzyma wspaniałą trybunę prawdopodobnie ogrzewaną, dalej elektryczne oświetlenie, szatnie i bufety. Po urzeczywistnieniu planów tych tor krynicki stanie w rzędzie najpiękniejszych Europy i ze spokojem oczekiwać będzie rozgrywek o mistrzostwo starego kontynentu, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa odbędą się u nas już w przyszłym roku. Pozatem buduje Krynica ćwiczebną skocznię narciarską i przeprowadza poprawkę toru saneczkowego, znajdującego się w centrum uzdrowiska.

Zakopane otrzyma stadjon zimowy najkorzystniej położony bo na Równi Krupowej. Obejmie on tor hippiczny przeznaczony też dla skikjöringu, zawodów motorowych i samochodowych, dalej oddzielny tor łyżwiarski i hokejowy. Obydwa tory mieć będą trybuny i konieczne urządzenia. Nie zapomniano również o najmłodszych adeptach sportu. Otrzymają oni specjalny tor saneczkowy, na którym napewno będzie gwarno i ochoczo.

W związku z temi inwestycjami obydwie nasze stolice zimowe przeznaczyły też znaczniejsze subwencje dla poszczególnych gałęzi sportowych. Ożywczy dopływ środków materjalnych umożliwi związkom i organizacjom sportowym przeprowadzenie odpowiedniego programu, który ze swej strony przyczyni się do podniesienia poziomu.

Jednem z najważniejszych wydarzeń będzie zjazd lekarzy polskich w Krynicy, połączony z międzynarodowym pokazem sportów zimowych pod hasłem „Uzdrowiska polskie, a sporty zimowe". Na bogaty program złoży się międzynarodowy turniej hokejowy z udziałem Wiednia, Budapesztu i drużyn polskich, występ najlepszych łyżwiarzy wiedeńskich jak Scholtz i Kaiser, Fritzi Burger i Schaffer, Ilse Hornung, a dalej międzynarodowy konkurs skoków. Pozatem poraz pierwszy startować będą w Polsce zagraniczni saneczkarze. Zauważyć należy, że ci sami narciarze i łyżwiarze będą się uprzednio popisywać i w Zakopanem.

Jak z powyższego wynika, tegoroczna kampanja zimowa zapowiada się doprawdy imponująco. W ustosunkowaniu się uzdrowisk naszych do sportu nastąpił wreszcie decydujący zwrot i obecnie należałoby sobie życzyć, by i rząd zechciał problem cały ująć z odpowiedniego stanowiska i zdecydował się wreszcie na uregulowanie kwestji komunikacyjnej, będącej najpoważniejszą bolączką i zaporą w racjonalnym rozwoju zimowego sezonu.

N. S.



TRAGICZNY MOMENT
Domański (pierwszy na prawo) po wybiegnięciu z bramki obserwuje zwycięską walkę Tłuczkiewicza z Frostem, pilnowanym przez Zarzeckiego. Na drugim planie Sobota i Zwierz I.



LEGJA — TURYSCI 1:1
Prawy łącznik Legji Nawrot (w czarnych spodenkach) w akcji podbramkowej w asyście doskonałego lewego pomocnika Turystów Hinza i reprezentacyjnego obrońcy Karasiaka.



TOMASZEWSKI (POZNAŃ)
stawił zacięty opór doskonałemu bokserowi niemieckiemu — Völknerowi.



VOELKNER (BERLIN)
pokonał pewnie na punkty Tomaszewskiego, wykazując wysoką klasę.

WALKI U BRAM LIGI

Zwycięstwa Ł. T. S. G. i Naprzodu

ŁTSG — LECHJA (LWÓW) 3:1 (1:0).

Łódź wielkiem zainteresowaniem otacza obecnie drużynę ŁTSG, to też na niedzielnym meczu z lwowską Lechją zebrało się więcej widzów (3000), niż przed tygodniem na meczu Turystów z Warszawianką.

Mecz niedzielny, jakkolwiek stał na niskim poziomie, był emocjonujący w pełnem tego słowa znaczeniu. Wygrana bowiem z Lechją była dla ŁTSG ostatnią deską ratunku w walkach o wejście do Ligi. Gościna drużyny lwowskiej wykazała, że nie jest ona tak groźnym przeciwnikiem, jakby się z dotychczasowych sukcesów wydawać mogło.

Bramkarz, jak również drugi obrońca, nie reprezentują wysokiej klasy. W napadzie grało tylko trzech graczy i to tylko do przerwy. Skrzydła wogóle nie egzystowały. Środkowa trójka pokazała w pierwszej części zawodów koronkową kombinację. Ze strzałami było już dużo gorzej.

ŁTSG mimo wygranej nie zadowoliło. Do przerwy wszystkie linje drużyny zawiodły. W przeciwieństwie do pierwszej połowy, kiedy goście mieli przewagę, druga połowa meczu należała jednak niemal całkowicie do gospodarzy. Fałkowski w bramce znacznie lepszy, niż na poprzednich meczach. W obronie Mikołajczyk bardzo ofiarny, spełnił swe zadanie należycie. Wildner ustępował mu, pracował jednak przytomnie i spokojnie. W pomocy wcale dobrze spisywali się zarówno Wypych jak i Wolfangel. Pogodziński miał dużo słabych momentów. Atak do przerwy miał tylko kilka wypadów. Po zmianie stron natomiast przeważał w polu, nie mógł się zdobyć jednak na celne strzały. Najlepszym jeszcze był Herbstreich, grający jednak również słabiej, niż zwykle.

Lechja: Łachowicz; Pająk, Oracz; Bogusz, Kada, Jachura; Małecki, Rusiecki, Czudżak, Kruk, Domiczek.

ŁTSG; Fałkowski; Wildner, Mikołajczyk; Wypych, Pogodziński, Wolfangel; Milde, Herbstreich, Królik, Winsche, Bergman.

Pierwsza bramkę strzela Milde, silnym, skośnym strzałem, którego nie był w stanie obronić Lachowicz. Goście silnie nacierają, akcjom ich brak jednak spoistości. Przez cały czas pierwszej połowy z wyjątkiem kilku wypadów, silna przewaga Lechji. Na kilka minut przed końcem ratuje Wolfangel na róg z sytuacji wprost beznadziejnej.

Po zmianie stron już w 3 min. Winsche zdobywa drugą bramkę obok wybiegającego Lachowicza. W 16 min. Milde schodzi z boiska silnie kontuzjowany i do końca meczu łodzianie grają w 10-kę. Łodzianie nie tracą inicjatywy, są panami sytuacji, atakują silnie i w 3 min. później ze strzału Herbstreicha pada trzecia bramka. Teraz porażka Lechji jest nieunikniona. Sympatyczna drużyna nie załamuje się, atakuje, a z winy wybiegającego Fałkowskiego, zdobywa honorową bramkę. Następuje teraz lekka przewaga gości, którzy pod koniec opadają na siłach.

Zawodami kierował p. kpt. Baran.

NAPRZÓD (LIPINY) — OGNISKO (WILNO) 8:2 (7:1).

Rozegrany w Wilnie mecz rewanżowy Naprzodu (Lipiny) z Ogniskiem zakończył się wysokocyfrowem zwycięstwem górnoślązaków, którzy dali Wilnu prawdziwą lekcję, jak należy grać w futboll. Po przejściowym sukcesie wilnian (pierwsza bramka zdobyta w 5 minucie główką przez Zienowicza) nastąpiła serja celowo przeprowadzonych akcyj, które przyniosły gościom aż 7 bramek, w tem jedną z karnego i jedną z samobójczego strzału Ogniska.

Okres niepowstrzymanego ciągu na bramkę przeciwnika należał do najładniejszych z całej gry.

Górnoślązacy hołdujący długim „passingom" wykazywali taką szybkość i błyskawiczną orjentację, że słaba naogół obrona Ogniska nie mogła im się oprzeć. Atak górnoślązaków święcił prawdziwy triumf skutecznej gry. Dalekie, ostre strzały gości grzęzły raz po raz w bramce wilnian, a zdeprymowana tem drużyna wileńska opadła zupełnie na duchu i poddała się biernie swemu losowi. Wynik pierwszej połowy gry 7:1 zapowiadał conajmniej dwucyfrową klęskę miejscowych. Tymczasem obraz po pauzie zmienił się zupełnie.

Goście osłabieni brakiem jednego gracza, kontuzjowanego przed pauzą, grali apatycznie, natomiast Ognisko starało się za wszelką cenę zmniejszyć rozmiary swej klęski.

Nastąpił okres przewagi wilnian, uwieńczony zaraz na początku gry drugą bramką, strzeloną przez Aścika. Gra cały czas ostra stała się teraz brutalną kopaniną.

Prowokowani ustawicznie goście starali się też odpłacać pięknem za nadobne, tak, że sędzia p. mjr. Hofbauer zmuszony był wykluczyć z Ogniska faulującego ustawicznie Bućkę, a z Naprzodu Komara.

Pod koniec gry Naprzód uzyskał jeszcze jedną bramkę z karnego — za faul Ogniska — i przy stanie 8:2 dla Naprzodu sędzia odgwizdał mecz.

Bramki dla gości strzelili: Michalik 3, Cuk 2, Kaczmarczyk i Stefan po 1.

Sędzia p. mjr. Hofbauer stał na wysokości zadania utrzymując w ryzach obie drużyny.

Ostatnie zmiany tabeli

po niedzielnych meczach w Warszawie

Legja nie zdołała ostatnim meczem z Turystami wysunąć się przed Wisłę na trzecie miejsce w tabeli. Kończy ona mistrzostwa na czwartej pozycji, a więc jednak podobnie zaszczytnie, jak w latach ubiegłych (1927 — 5-te i 1928 — 3-cie). Jest to jedyna drużyna, której faktycznie nikt nie pokonał w drugiej kolejce gier, a doliczając do tego dwa ostatnie mecze pierwszej rundy Legja ma za sobą imponującą liczbę 14-tu mistrzowskich gier bez porażki. Na półmetku wojskowi są w centrum tabeli na 7-mem miejscu z bilansem bramkowym 18:18 i 11-ma punktami. Druga serja gier wykazuje polepszenie akcji ataku przy równej twardości obrony (stos. br. 26:16). Ogólny stosunek bramek daje Legji pierwszeństwo, jeżeli chodzi o minimum straconych bramek (34), lecz równocześnie podkreśla niewspółmiernie nikłą działalność napadu (44 br. strzelone) w czem przewyższają Legję nietylko trzy drużyny z góry tabeli, lecz i trzy inne stojące niżej: Cracovia (60), Polonia (47) i Czarni (59).

Najgorzej wiodło się wojskowym w walce z łodzianami, których nie mogli oni ani razu pokonać. Zarówno Ł. K. S., jak Turyści zabrali Legji po 3 pkt. z czterech możliwych wygrywając swe mecze w Łodzi. Najłatwiej natomiast rozprawiali się wojskowi z lwowianami, którzy stracili wszystkie swe punkty: Pogoń 0:2 i 2:3, Czarni 1:3 i 2:4. Ten ostatni mecz był jedynym zresztą kiedy atak Legji strzelił ponad trzy bramki.

Warszawianka, podobnie jak Legja, nie wyzyskała ostatniej możliwości wysunięcia się przed najbliższego rywala w tabeli — Polonię. Kończy ona mistrzostwa na 8-ej pozycji, co wszakże wykazuje stały postęp w stosunku do lat ubiegłych (1927 — 13 i 1928 — 10). Obydwie kolejki gier przyniosły Warszawiance po 10 pkt., lecz w pierwszej bilans bramkowy był o wiele korzystniejszy (20:23 — 16:31). Jak nieobliczalnym zespołem była Warszawianka, świadczy szereg danych z tabeli mistrzostw. Twardy, równy Ł. K. S. traci na jej rzecz aż 3 pkt. (0:2 i 3:3), tymczasem Turyści zwyciężają dwukrotnie warszawian, nie dając im ani jednej bramki (2:0, 3:0). Pozatem tylko mistrz Ligi — Garbarnia bije dwukrotnie czarno-białych lecz z gorszym stosunkiem bramek (9:3). Obok dwu drużyn śląskich, będących maruderami tabeli, Warszawianka ma najmniejszą ilość zwycięstw (6) przy rekordowej wspólnie z Cracovią liczbie remisów (8). Najlepszy wynik Warszawianki — to zwycięstwo nad Ruchem w Kr. Hucie 4:1, najmniej chlubny—porażka z Polonią 1:5.

Turyści zdobyli się na piękny finisz końcowy i usunęli od siebie widmo spadku z Ligi. Odbierając Legji bezcenny jeden punkt mieli ciężkie zadanie, gdyż wojskowi stracili przez to wyższe miejsce w tabeli. Już początek rozgrywek podkreślił, że łodzianie są jedną ze słabszych drużyn. Takie porażki jak 1:7 z Wartą i 2:8 z Garbarnią nie są często notowane nawet wśród niespodzianek ligowych. Turyści grali zawsze gorzej na obcych boiskach, czego dowodem tylko 2 zwycięstwa z pośród 12 meczów wyjazdowych (Warszawianka 2:0, I. K. P. 3:1). Jak to wspominamy wyżej, Warszawianka jest t. zw. „specjalnością" Turystów, a ogólny wynik dwu meczów 5:0 byłby może jedyny w swoim rodzaju, gdyby nie jeszcze gorsze dwie porażki łodzian z Wisłą — 0:8! Obrona Turystów była słaba lecz jeszcze słabszy był atak, który strzelił w mistrzostwach minimum bramek — 33, podobnie jak napady Ruchu oraz I. K. P.

Tabela ligowa, obliczona według wyników tylko drugiej rundy, przedstawiałaby się, jak następuje: 1) Garbarnia 19 p. 30:13, 2) Legja 19 p. 26:16, 3) Cracovia 15 p. 37:17, 4) Warta 15 p. 23:15, 5) Ł. K. S. 14 p. 20:21, 6) Wisła 13 p. 27:21, 7) Polonia 13 p. 26:25, 8) Pogoń 10 p. 19:22, 9) Warszawianka 10 p. 16:31, 10) Turyści 9 p. 16:21, 11) I. K. P. 7 p. 20:30, 12) Ruch 6 p. 14:26, 13) Czarni 4 p. 22:35.

Mecz Garbarn'a — Ruch, ostatnie spotkanie ligowe bieżącego sezonu, odbędzie się 1 grudnia w Katowicach.

Mecz Polon'a — Ruch przerwany na 4 min. przed końcem z powodu zdekompletowania drużyny Ruchu, został zweryfikowany przez Wydział Gier i Dyscypliny 3:2 dla Polonii, zgodnie ze stanem gry w chwili przerwania meczu.

609 bramek padło w 155 meczach ligowych, rozegranych w 1929 roku, podczas gdy w ub. latach strzelono 827 br. w 182 meczach (1927 r.) i 825 br. w 210 meczach (1928 r.). Przeciętna bramek na jedno spotkanie ligowe w r. b. wynosi nieco mniej niż 4 br. i jest mniejsza aniżeli w latach ubiegłych.

Pływanie

Zaledwie zaczął się zimowy sezon pływacki, a juniorzy Cracovii uzyskali już wiele świetnych wyników; i tak Ruppert uzyskał na 100 m. dow. 1:13, a Kowalski 1.13.6. Ruppert przepłynął nadto 200 m. st. dow poniżej 2 min. 50 sek.

Sieńkowski (Cracovia) wycofuje się ostatecznie z pływania, a reprezentować będzie Cracovię w skokach.

Szlezyngerówna (Cracovia) repr. Polski w trampolinie, w celu utrzymania kondycji fizycznej, trenuje przez zimę na sali gimnastycznej.

Trytko Zdzisław (Cracovia), waterpolista i gracz w drużynie piłki koszykowej Cracovia, który w hokeju reprezentował w roku zeszłym barwy Wisły w bieżącym sezonie grać będzie w barwach klubu macierzystego.

O wielkiem ożywieniu w pływactwie krakowskiem świadczy fakt, iż wszystkie godziny w pływalni zimowej są od 1 listopada zajęte, tak, że nawet Wisła nie mogła otrzymać rokrocznie wynajętych godzin, a pływalnia jest czynna od godz. 7-ej do 10-ej wieczorem.

Przed zimą

Międzynarodowa Liga Hokejowa nadesłała do Pol. Zw. Hokejowego list z wyjaśnieniem, że związek postanowił w r. b. ściśle przestrzegać obowiązujących zasad i nie pozwolić na branie udziału w mistrzostwach akademickich w Davos drużyn niezrzeszonych w związkach państwowych.

Zawodnicy zakopiańscy — B. Czech, Motyka Zdz., Karol i Antoni Szostakowie inż. K. Schiele rozpoczęli treningi zimowe. Ze względu na brak śniegu — trenowali biegi naprzełaj. Ostatnio z powodu opadów śnieżnych — trenowali na nartach na Hali Gąsienicowej.

Najlepsza narciarka Polski — Bronka Staszel-Polankówna ćwiczy gimnastykę w Sokole zakopiańskim, przygotowując się do przyszłych wyczynów.

Kursy narciarskie dla nauczycieli organizuje PUWF w porozumieniu z Min. Oświaty. Pierwszy kurs odbędzie się podczas ferji Bożego Narodzenia w okolicach Zakopanego lub Krynicy. Podobny kurs na Bielanach pod Warszawą obliczony jest na 400 uczestników.



RUCH (WIELKIE HAJDUKI)
mimo bohaterskich wysiłków nie zdołał jeszcze definitywnie uratować się ze sfery spadku z Ligi. Zadecyduje o tem dopiero mecz z Garbarnią. W razie zwycięstwa ślązaków, spadną Czarni i I. K. P., w razie jednak choćby remisu, Ruch podzieli smutną dolę I. K. P.



KREMER BRONI
Doskonały bramkarz Ruchu plastkuje piłkę. Od lewej: Wietrusiak, Jung, Kusz, Zwierz II, Kremer, z tyłu Kacy.



TURYŚCI (ŁÓDŹ)
wywalczyli sobie w niedzielę egzystencję w Lidze. Gra, którą łodzianie zademonstrowali usprawiedliwia w pełni ich pobyt w extraklasie. Doskonała forma tyłów i pomocy pozwoliłaby im nawet zająć wyższe miejsce. Cóż z tego, kiedy słaby napad nie umie uwydatnić przewagi Turystów w polu.

Narciarze na linji startu

Pułkownik Bobkowski o programie sportowym P. Z. N-u

W poprzednim numerze „Przeglądu Sportowego" ppłk. A. Bobkowski mówił o wytężonej pracy P. Z. N. nad rozwojem turystyki zimowej i nowem haśle naczelnego związku narciarskiego „Wszyscy w góry".

Propagując turystykę pamięta P. Z. N. o programie sportowym i zawodnikach.

— PZN nie zaniedbuje też kierunku sportowego, choć, jak już zaznaczyłem, tym razem wszystkie siły wytężamy na rozbudowę narciarstwa turystycznego, w niem widząc podstawy przyszłości tego sportu w Polsce.

— Wychodząc z założenia, że sił tych szukać trzeba przedewszystkiem na Podhalu, propagować będziemy narciarstwo wśród najszerszych mas górali. Nasze plany realizować będą przedewszystkiem Ośrodki w. f. i p. w., które w zimie specjalną uwagę zwrócą na narciarstwo; nauka, urządzanie kursów—oto program pracy ośrodków. Urządzanie zawodów—zbieranie plonu pracy instruktorskiej — oto zadanie związków okręgowych.

— Nie zapomnimy też i o czołowej naszej klasie. Projekty są równie bogate, jak co roku. Przedewszystkiem więc zawody międzynarodowe o mistrzostwo Polski w Zakopanem (11 — 16 lutego), na których spodziewam się ujrzeć Czechów, Rumunów, Jugosłowian, Węgrów, może Austrjaków i Niemców. Potem zawody F. I. S. w Oslo (ekspedycja 6 zawodników, 25 lutego — 2 marca), mistrzostwa Czechosłowacji, Jugosławji i Niemiec (1—2 luty). No i liczne zawody miejscowe w Zakopanem i Krynicy. Od końca grudnia do połowy marca każda niedziela będzie zajęta.

— Są to naturalnie tylko projekty; na zrealizowanie ich trzeba pieniędzy. A tych nam brak. Nie popłaciliśmy jeszcze długów, nie pokryliśmy deficytu z zawodów F. I. S. Przyrzeczone pieniądze nie wpływają, choć przyrzeczono je z funduszów propagandowych.

— A czyż można sobie wyobrazić lepszą propagandę sportu polskiego niż zawody w Zakopanem. Notuję tylko świeże fakty, które świadczą o rozgłosie, które zdobyły sobie zawody F. I. S. na świecie. W roczniku narciarstwa angielskiego sprawozdanie z zawodów F. I. S. mówi o Zakopanem w superlatywach, związek angielski ofiarował mnie, jako prezesowi P.Z.N. godność członka honorowego, kpt. Oestgaard, prezes związku norweskiego mimo drobiazgowych, wielomiesięcznych przygotowań, już teraz się boi, że zawodów w Oslo nie potrafi postawić na tym poziomie, co w Zakopanem. Jednem słowem zrobiliśmy stolicą zimową Polski sporo hałasu w świecie.

A jednak świetność, to tylko zewnętrzna, bo kryje się za nią nędza niezapłaconych rachunków i zobowiązań. Kryje się za nią też niemożność wysłania naszej doborowej stawki polskich narciarzy na najprostsze zawody, bo nie ma na to grosza.

— Dziś mamy imię w Europie tak wyrobione, że musimy obesłać czołowe zawody. Musimy, bo nasze stanowisko tego wymaga, bo czeka nas niewątpliwie niejeden sukces. Musimy podtrzymać tradycje lat ostatnich i wykorzystać ten atut propagandowy, jaki nam dało wiele lat pracy. Wierzymy też, że powołane czynniki, którym propaganda Polski — sport, jak wiemy, jest dziś bodaj najwdzięczniejszym do tego terenem — leży na sercu, rozwiążą trzos i sypną groszem do pustych szkatuł P. Z. N., pozwalając mu zrealizować najkonieczniejsze zamierzenia. Inaczej, pokażemy światu lukę w pracy, stracimy to zaufanie, które zdobyliśmy zagranicą. Jednem słowem w oczach zagranicy cofniemy się w rozwoju.

— Jeszcze raz powtarzam, że sytuacja jest katastrofalna. Zakopane np., które dzięki naszym zawodom zdobyło sobie głośne imię na świecie i stanęło w rzędzie pierwszych zimowych stacyj klimatycznych Europy, nic wyznaczyło dotąd ani grosza subsydjów na rok bieżący. Sądzę, że najbliższa konferencja w Zakopanem sprawę tę przychylnie wyjaśni i nie zmusi nas do przenoszenia zawodów do innego ośrodka.

— Wracając do naszej czołowej klasy, liczę że w roku bieżącym wyniki jej będą jeszcze lepsze. Wspaniała zaprawa turystyczna i lekkoatletyczna w lecie, intensywna praca, która już teraz wre, doskonała forma fizyczna, usposabiają mnie niesłychanie optymistycznie. Bracia Czech, bracia Szostak, Motyka, Berych, Krzeptowski, Cukier, Sieczka, Mietelski i inni, to wszystko zawodnicy, którzy napewno zrobili postępy. Zwłaszcza Czechowie, Szostakowie, Motyka, Krzeptowski II i młody Berych, powinni w roku bieżącym być groźni nawet dla ekstraklasy.

— Obyśmy tylko mogli wykorzystać ich świetne wyniki. Oby nie utonęły one na łamach pism polskich i nie pozostały obce szerokiemu światu.

— Nie tracę jednak nadziei, że wszystko skończy się pomyślnie, że rok 1930 utrwali potęgę i głośne imię narciarstwa polskiego w Europie, a jednocześnie w kraju oprze je o najszersze masy.

— Tylko bowiem we współżyciu tych dwu kierunków rozwojowych narciarstwa: wszerz i wwyż widzę jego przyszłość.

„AD CALENDAS GRECAS"

Manja protestów i manja przewlekłych rokowań

Każdy z bywalców boisk sportowych zna doskonale słowo „protest". Jest ono jednem z najpopularniejszych składników naszego słownictwa sportowego, a w ustach znakomitej większości działaczy klubowych brzmi niejednokrotnie jako deska ostatniego ratunku w sytuacji, w której zdawałoby się nic już poradzić nie można.

O proteście mówi się zaraz po przegranych zawodach, a czasem nawet jeszcze przed niemi— dla pewności. O dziesiątkach złożonych protestów donosi naturalnie prasa sportowa. Protesty — zdawałoby się są głównym powodem istnienia szeregu władz organizacyjnych, powołanych do ich rozstrzygania.

Ramy naszego sportu są też tak zdawałoby się skonstruowane, że żadna niedokładność nie może ujść oka sprawiedliwości. Jeżeli czasem zblamuje się pierwsza instancja, błąd naprawia druga lub trzecia i... wszystko kończy się jak należy.

Co do tego, że tak jest w istocie nie zamierzamy bynajmniej występować. Ostatecznie decydują o wszystkiem mężowie zaufania, powołani przez kluby. Decydują tak — jak umieją najsprawiedliwiej. Tak, jak ich stać na to.

Lecz czy czasem cała procedura załatwiania protestów nie trwa u nas zbyt długo?...

Mistrzowie zielonego biurka odpowiedzą natychmiast, iż formalnościom musi się stać zadość. Słusznie. Lecz czy owe formalności ułożono w tym celu, aby istotę protestu sprowadzić nieraz do absurdu?

Czytałem niedawno o metodzie pracy, jaką zaprowadził znakomity dyktator Włoch—Il Duce Mussolini. Głosi on hasło: żadnych zaległości! Sprawa każda musi być załatwiona w tym dniu, kiedy wpłynęła do urzędu.

Nie można naturalnie wymagać od władz sportowych w Polsce, by podporządkowywały się zasadom obowiązującym w Italji. To rzecz pewna, jednak, iż nawet poprawka w terminie załatwiania spraw z dnia — na tydzień uzdrowiłaby nasze stosunki.

Przykłady?... Można ich przytoczyć dowolną ilość z różnych dziedzin sportu. Wybierzemy najbardziej jaskrawe.

Protest — co do meczu ligowego Garbarnia — Ruch rozegranego dn. 8.IX został załatwiony dn. 12.XI. Przeszło dwa miesiące obydwa kluby nie wiedziały co je czeka, w chwili, gdy Garbarni uśmiechał się tytuł mistrza, a Ruchowi groził spadek.

Protest co do meczu hazeny o mistrzostwo Polski między Grażyną i Ł. K. S. poleżał sobie również ze 4 tygodnie.

Protest A. Z. S. w sprawie mistrzostw pływackich Polski (skoki Schnatzkówny) badano również ponad dwa miesiące (5.VII — 6.X).

Wreszcie do dziś dnia nie rozstrzygnięto protestu A. Z. S. co do nieformalnego udziału Buczyńskiego w maratonie. A wszak od tego zależne jest zdobycie na własność głośnej nagrody przechodniej dla najlepszego klubu lekkoatletycznego w Polsce.

Wiązanka wcale niezła. Pozwolimy sobie wyrazić przekonanie, że czas t. zw. badania omawianych protestów był, skromnie licząc, dwa razy za długi.

A tymczasem w atmosferze niepewności, wywołanej tak dokładnem załatwianiem spraw, hodują się owe niezdrowe antagonizmy międzyklubowe. Kursują plotki. Rodzą się wzajemne napaści. Dochodzi do układów i kombinacyj, których bynajmniej zdrowemi nazwać nie można.

I to wszystko dla tego, że „zielony stolik" chce widocznie podkreślić swą wyższość nad boiskiem.

Jeżeliby taki system „urzędowania" mógł zniechęcić kluby do wnoszenia protestów — przyklasnęlibyśmy mu bez wahania. Niestety, im dłużej leżą protesty w sekretarjatach różnych związków, z tem większą zaciekłością twórcy tej niesławnej w 90 proc. lektury sportowej fabrykują swe elaboraty.

Kluby „protestują" przy lada okazji, jakgdyby to był jedyny sposób wykazania ich żywotności. A rezultat jest taki: w ciągu całego roku gier ligowych tylko jeden jedyny protest (Ruch — Garbarania) został załatwiony przychylnie, zaś w innych dziedzinach sportu wiemy jeszcze o natychmiastowej dyskwalifikacji Jaworskiego po biegu z przeszkodami o mistrzostwo Polski. Pozatem protestowicze przegrali na całej linji, a więc chyba nie mieli racji.

M. S.

Z Poznania

Poznański O. Z. B. znalazł się w niemałym kłopocie w związku z meczem międzypaństwowym Niemcy — Polska, który ma się odbyć w Poznaniu w dniu 6 stycznia 1930 r. Okazuje się bowiem, że wszystkie sale w Poznaniu są już za szczupłe, wobec wzrastającego z każdym meczem pięściarskim zainteresowania publiczności. W rachubę może wchodzić jedynie hala reprezentacyjna b. P. W. K. lub b. pałac dancingowy w t. zw. Wesołem Miasteczku. Jedna i druga sala mogą pomieścić do 5 tysięcy widzów, wymagać będą jednak odpowiednich przeróbek.

Słynny już na całą Polskę stadjon poznański ma być otwarty i oddany do użytku dopiero w maju 1930 roku w dniu dorocznego święta w. f. i p. w.

Podobno Klub Łyżwiarski (Poznań) ma przejść jako sekcja do Warty ew. do W. K. W.

Szwarc, znany biegacz Warty, urzędnik Banku Cukrownictwa, wstąpił w dniu 24 b. m. w związki małżeńskie z panną Serwatkiewiczówną.

Pierwsza w Wielkopolsce poradnia sportowo - lekarska została po przerwie letniej znów otwarta przy szpitalu wojskowym. Kierownictwo poradni objął prof. gen. senator dr. Wierzejewski, jako lekarze figurują dr. Dega, dr. Dężyna i por. Grodzki. Poradnia jest czynna trzy razy w tygodniu, przyczem wszystkie badania i porady są bezpłatne. Poradnię uruchomił miejscowy Ośrodek w. f.

Warta dostała zaproszenie od klubu Macedonica w Salonikach na rozegranie trzech meczów piłkarskich w Grecji. O ile pertraktacje zostaną pomyślnie sfinalizowane, Warta wyjechałaby do Grecji na święta Bożego Narodzenia.

LATAĆ, LATAĆ!

„MOTH"

król powietrzny Anglji

Lwia część zasługi niebywałego rozwoju lotnictwa cywilnego i sportowego w Anglji przypada fabryce „Moth", która na swem lotnisku dała siedzibę aeroklubowi sportowemu i towarzystwu taksówek powietrznych.

Aeroklub cywilny, jak mnie objaśniał bezręki, ruchliwy sekretarz tego klubu p. Wichman, liczy już obecnie zgórą czterystu członków, otrzymuje od państwa 2,000 funtów ang. (około 86.000 zł.) rocznej zapomogi. Osiemdziesięciu członków aeroklubu dysponuje własnemi aparatami. Nauka prowadzenia maszyny, dla człowieka obznajmionego z motorem, trwa ogółem... 11 godzin. „Mothy" są podobno bardzo łatwe do prowadzenia, dzięki swej lekkości (około 1.000 ang. funtów wagi) i silnego w stosunku do wagi motoru (80 K. A.). Wypadki zdarzają się niezmiernie rzadko.

„Mothy" mają już piękne rekordy, np. lot z Londynu do Indyj i z powrotem, dokonany przez kobietę, p. Brandford.

Ogromna fabryka, produkująca 25 aparatów tygodniowo, nie może nadążyć w wykonywaniu zamówień. Udogodnione warunki spłaty pozwalają nawet ludziom o średniej zamożności korzystać z tego wspaniałego sportu.

Tempo rozwoju angielskiego lotnictwa sportowego — objaśniał szczegółowo p. Wichman — jest niezwykle szybkie. Kluby lotnicze wydały w roku 1927 244 świadectw na pilotów cywilnych, w r. 1928 — 483 świadectw, a w pierwszej połowie roku bieżącego „wylaszowano" około tysiąca nowych pilotów. W końcu roku 1928 w całej Anglji było 13 klubów sportowo-lotniczych, zrzeszających 3.288 członków (w roku 1927 około 1.200 członków), obecnie liczba ich dosięga 10.000. Ilość płatowców prywatnych w r. 1928 wynosiła 176 sztuk (w tem 44 własność klubów), w roku bieżącym sam Londyn ma około 150 aparatów, a cała Anglja ze cztery razy tyle.

Czynnych lotnisk prywatnych Anglja posiada 77 w tej liczbie 21 lotnisk publicznych, 7 klubowych i 49 prywatnych!!

Co za fantastyczne liczby!

Pobyt na lotnisku sportowem wydawał mi się snem. W głowie się kręciło od tego ruchu, gwaru, terkotu motorów. Rozmach szalony.

★

„Mothy", dzięki pewnym udogodnieniom, wykazują znaczną wyższość nad innemi awionetkami. Zrozumieli to fabrykanci czescy. Jedna z fabryk „Aero" wyprodukowała już „własny" typ awionetki, bratnio zbliżony do „Mothu". Przed kilku tygodniami awionetka kierowana przez znanego pilota czeskiego Nowaka, odwiedziła Warszawę, demonstrując swe walory.

Podobno jedna z wytwórni polskich również pracuje nad wytworzeniem awionetki zbliżonej konstrukcją do „Motha". Płatowce polskiej wytwórni mają mieć również składane skrzydła. Te „nowości" demonstrowane będą na konkursie awionetek w Warszawie, wiosną roku przyszłego.

★

W ubiegłym tygodniu bawił w Warszaw przez kilka godzin wybitny angielski turysta powietrzny — p. Chescherton, odbywający na swym aparacie „Moth" raid po stolicach Europy.

P. Cheschenton ostatni swój etap odbył na trasie Bukareszt — Czerniowce — Lwów — Warszawa. Po kilku godzinach odpoczynku w naszej stolicy i zaopatrzeniu aparatu w benzynę i oliwę, turysta angielski ruszył w dalszą podróż podniebną do Rygi i Tallinu, skąd przez Królewiec, Gdańsk, Bremę i Hamburg udaje się z powrotem do Londynu.

Oto tak poprostu — wsiadł na samolot w Londynie, obleciał sobie w kilkanaście dni całą Europę i powraca do kraju. Jeden z wielu angielskich amatorów podniebnego sportu.

To i owo

Prof. dr. Antoni Jurasz, prezes poznańskiego AZS-u, jeden z najwybitniejszych chirurgów polskich, odznaczony został ostatnio komandorskim krzyżem orderu Polonia Restituta.

Sprawa Łucznika ciągle jeszcze pozostaje w zawieszeniu. Ostatnio P. Z. L. A. zwrócił się do organizującego bieg maratoński związku krakowskiego z zapytaniem, czy Buczyński (Polonia) był uprawniony do startu. Jak wiadomo, chodzi tu tylko o brak świadectwa lekarskiego, przy zgłoszeniu do biegu, gdyż na starcie Buczyński był badany. Jeżeli mimo to PZLA zdyskwalifikuje Buczyńskiego AZS zyska automatycznie 1 punkt przewagi w 5-letniej walce o cenną nagrodę.

Redakcja działu sportowego PAT prosi za naszem pośrednictwem wszystkie kluby sportowe o przesyłanie pod poniższym adresem wszelkich wyników, terminów zebrań klubowych, wyborów władz i t. d. celem zamieszczenia ich w prasie. Wszystkie listy i komunikaty należy kierować do Działu Sportowego Polskiej Agencji Telegraficznej, Warszawa, ul. Mokotowska 14.

Ilustracja tytułowa w poprzednim numerze „Przeglądu Sportowego" jest powtórzeniem rysunku A. Jacoby'ego, zdobywcy I-ej nagrody na konkursie sztuki IX-ej Olimpjady w dziale malarstwa, gdzie Polska zdobyła 3-cie miejsce, dzięki odznaczeniu znakomitego artysty, Wł. Skoczylasa.

Rocznik jubileuszowy zamierza wydać Zw. tennisowy dla uczczenia 10-lecia istnienia.





Po roku walk tennisowych

Double panów i pary mieszane

Szerzej nieco niż gdziekolwiek dotychczas, zajmiemy się grą naszych doubli panów i par mieszanych.

Niepokonaną od roku 1926-go jest para braci Stolarow, górująca nad innemi kombinacjami, kolosalnem zgraniem i zrozumieniem się. Obaj świetni taktycy, umieją momentalnie wyzyskać każdą słabą stronę przeciwników. Ustawiając się dobrze przy siatce, nie pozostawiają szpar przez które mogłaby piłka przejść; do lobów cofają się doskonale, odbijając je w razie trochę tylko niedokładnego zagrania splasowanemi smeczami i kończąc je zwykle bezapelacyjnie. Przewaga ich nad resztą doublistów polega jednak głównie nie na lepszej grze przy siatce, bo tu nie ustępuje im tak Warmiński — Tłoczyński jak i Loth — Tarnowski, ale na dobrem odbijaniu serwisów strony przeciwnej, która to część gry szwankuje u pozostałych. Są oni też jedyną w Polsce parą, która przegrywając nawet dużą część swych podań, może przechylić zwycięstwo na swą stronę.

Tłoczyński i Warmiński, którzy raz przegrali do Foerstera—II. Stolarowa i w finale mistrzostwa nie stawili zbyt silnego oporu Stolarowom, są może słabszemi doublistami niż singlistami. Posiadają znakomite serwisy, które są silną bronią, ale wobec zbyt ryzykownej, a niecałkiem dokładnej gry tracą masę punktów, gdy strona przeciwna podaje. Gra przy siatce, z powietrza i z pół-volleya doskonała, smecze dobre chociaż gorsze niż Stolarowów, szybkie dochodzenie po serwisie do siatki, niezbędne zresztą w doublu, oraz szybka orjentacja czynią ich grę nietylko efektowną, ale i skuteczną.

Tarnowski i Loth są tylko dlatego słabsi od poprzednich, ponieważ Loth mimo swej żywiołowej gry nie umie wyrobić Tarnowskiemu pozycji przy siatce. Tarnowski znowu jest może zamało ruchliwy, ale razem z Lothem posiadają niezrównaną grę z volleya i minąć ich jest może jeszcze trudniej, aniżeli Stolarowów. Wygrywają prawie zawsze wszystkie swoje serwisy, a pod względem orjentacji i kończenia piłek, nie ustępują u nas nikomu.

Typowym przykładem, że gra podwójna jest czemś zupełnie innem aniżeli pojedyncza jest fakt, iż Horain i Liebling, zajmujący 9 wzgl. 15 miejsce tworzą razem zwartą parę i to niewiele ustępującą wyżej wymienionym. W grze ich najlepszemi stronami są serwis Lieblinga i gra obu krakowian przy siatce. Posiadają może nawet lepsze odbicie serwisów od Lotha i Tarnowskiego, ustępując im rutyną, a także i siłą smeczów. Zgranie, taktyka i ruchliwość stoją na wysokim poziomie.

Poza temi czterema parami, nie ma właściwie żadnej, któraby grała na większej ilości turniejów. Za najlepszych w Polsce doublistów należy uważać dalej Goldsteina, któremu Jurczyński słabo sekundował; Foerstera i Marszewskiego, którym brak szybkości oraz Navratila, który znowuż jest bardzo niepewny w głębi kortu: Szczerbiński i Drewnowski stoją na wysokim poziomie wobec dobrej taktyki.

Jeżeli chodzi o to, jaką parę wystawić w reprezentacji, to odpowiedzi możnaby udzielić znając wyniki takich meczów ewent. rozegranych. Stolarowowie — Warmiński, Tłoczyński; Stolarow M. i Loth — Warmiński, Tarnowski i t. p. Prawdopodobnie jednak bracia Stolarow stoją na wyższym poziomie niż jakakolwiek inna kombinacja.

W grach mieszanych klasyfikacji wogóle ułożyć się nie da, ponieważ mistrzowie i mistrzynie rakiety grali ze sobą w najrozmaitszych składach. W tym roku jednak nie omawiano w naszej prasie sportowej wogóle kwestji mixtów, dlatego też postaram się pokrótce przedstawić charakterystykę naszych najlepszych sił.

Jędrzejowska i J. Stolarow są naturalnie bezkonkurencyjni, chociaż jak już wspomniałem przewaga Jędrzejowskiej, wskutek jej stosunkowo słabszej gry w parach nie uwydatnia się tak bardzo. Równie dobrym partnerem jak Jerzy mógłby być dla Jędrzejowskiej tylko jego brat, który nie ma odpowiedniej partnerki. Junżanka jest jeszcze zbyt niepewna, aby mogli oni razem osiągnąć wyniki na poziomie międzynarodowym. Dubieńska w mixcie z Foersterem lub Czyżowskim miała nienadzwyczajne wyniki. Raciborska i Tarnowski są doskonałą parą nie wiadomo jednak, czy należy ich wyżej stawiać od rodzeństwa Warmińskich lub Scarpowej, Tłoczyńskiego. Nie wiele gorszą jest para: Orzechowska, Navratil i Boniecka, Horain. Za najlepszą zawodniczkę w mixcie należy uważać Orzechowską, która mija i lobuje doskonale. Loth, reprezentant Polski, również nie ma stałej partnerki, a mógłby tu osiągnąć świetne wyniki. Naturalnie, że w grze mieszanej wszystko zależy od mężczyzny, a umiejętność dojścia do siatki i skończenia tam piłki decyduje o wygranej. Wskutek tego prawie zawsze wygrywały te pary, w których partnerka umiała dawać długie i splasowane piłki, po których mógł nastąpić atak.

Gra podwójna pań stała w b. r. na tak niskim poziomie, że lepiej jej bliżej nie opisywać.

Junjorzy nasi nie grali na wyższym poziomie niż w ub. roku, był on jednak bardziej wyrównany. Czyżowski, dobry doublista, ma wielkie szanse na dobrego gracza, brak mu treningu i rutyny. Uderzenie ma całkiem poprawne. Małcużyński niewiele mu ustępuje, może wytrzymałością. Altschüller i Gajewski wykazują mimo talentu jaki posiadają, znaczniejsze braki.

BRAK BOISK W WARSZAWIE

Wiecznie paląca i wiecznie aktualna jest u nas sprawa terenów sportowych.

Władze komunalne obiecują pomoc, lecz realizacja tych obietnic idzie niezwykle ciężko. Szumny program budowy boisk, przydzielenia terenów klubom sportowym z okresu budżetowego przeistacza się, w gruncie rzeczy, w zupełne fiasco.

Tymczasem potrzeby rosną, kluby się mnożą, wegetują z dnia na dzień, w oczekiwaniu na lepsze jutro. Zaległości łatwe do wyrównania przed kilku laty, dziś stają się niezwykle ciężkie, bodaj ponad siły.

Warszawa, stolica 30-miljonowego państwa mizernie przedstawia się pod względem ilości terenów sportowych. Przeciwko żółwiemu tempu prac dookoła budowy przez miasto nowych terenów, zaprotestować musi cała sportowa społeczność stolicy.

Wynika to przedewszystkiem z braku programu realizacji posiadanych planów. W teorji istnieje cała masa projektów stadjonów, boisk, ogrodów jordanowskich i t. p. Kiedy zostaną te prace wykonane, niewiadomo. W roku bieżącym okoliczności nie pozwalają, w rok później brak finansów stoi na przeszkodzie i t. d.

Wiadomem jest, iż specjalnych rubryk sportu i wychowania fizycznego w budżecie niema. Część robót wykonuje wydział techniczny, część Plantacje Miejskie i t. d. Kwestje sportowe, o których tyle zwykło się mówić, traktowane są w rzeczywistości po macoszemu. Sport otrzymuje resztki nieuszczuplające całości innych resortów gospodarki miejskiej. Stąd też ta rozwlekłość budowy.

Jeżeli dziś chciałby się ktoś przekonać, ile miasto przeznacza na cele sportu z budżetu, żadną miarą nie dowie się. Chodzi więc o wyodrębnienie budżetu sportu i wychowania fizycznego, naszkicowanie programu realizacji oraz scentralizowania prac w jednem biurze, którego głównem zadaniem stałaby się realizacja projektów.

PANIE NA KORTACH

Rewja najlepszych rakiet kobiecych

Nasze panie posiadają tylko jeden system gry, a mianowicie defensywny. Naturalnie drivy Jędrzejowskiej czy dawniej Richterówny były bardzo nawet atakujące, mimo to jednak niezmiernie rzadko po takiej piłce następowało pójście do siatki. Również serwis jest naogół zupełnie podobny u wszystkich pań, a o większem ścięciu nie ma mowy.

Jędrzejowska bije pierwsze podanie bardzo silnie, drugie trochę ścina. Posiada ona ostry drive z forhandu, równie dobrze plasowany i płaski, jak slice z backhandu. Najlepsze w Polsce volleye, dobry start i wielka dokładność, zapewniają jej prymat wśród Polek.

Dubieńska, którą zresztą widzieliśmy u nas bardzo mało, celuje przedewszystkiem w długości i plasowaniu piłek. Uderzenie jej całkiem oryginalne z prawej strony, jest czyste, z backhandu ścięte. Ustawia się znakomicie i oddaje jednakowo długie piłki z najtrudniejszych nawet pozycyj. Serwis nie wyróżnia się z całokształtu gry.

Posseltówna jest znacznie mniej dokładna, niż wyżej wymienione, ale przy swoim młodym wieku, będzie mogła wydoskonalić swój już teraz dobry drive i dość silny backhand.

Raciborska, której gwiazda zresztą już blednie, wykazuje przy najelegantszych ruchach na placu i ładnym serwisie, brak startu, który zmusza ją, przy nadaniu szybszego tempa przez przeciwniczkę, do przegrania.

Pozowska, gra bardzo mądrze, co jest podziwu godne wobec jej krótkiej karjery (2 i pół lat). Ta najambitniejsza zawodniczka, świetnie startująca, ma niestety, fatalny drugi serwis, krótki back hand, oraz dziwne uderzenie z prawej, nie dające się podciągnąć pod żadne ze znanych.

Orzechowska, lepsza może nawet już teraz od Pozowskiej, wobec możności trenowania w zimie, będzie na przyszły rok bardzo groźna. Drive ma obecnie bardzo dobry, serwis (z brzydkim zamachem) również niezły, backhand i volley wymagają oszlifowania. Boniecka jest zbyt nerwowa, ażeby mogła zwyciężać wyżej wymienione, co przy jej ładnym stylu i dobrej długości piłek, byłoby zupełną możliwością.

Scarpowa i Junżanka grają b. ładnie, obie dochodzą do siatki, co jednak nie daje im znowu nadzwyczajnych rezultatów. Słabsza umiejętność plasowania i brak większej ilości wyników, nie pozwala ich wyżej sklasyfikować.

Geisslerowa (Poznań) grała na jednym jedynym turnieju, wykazała jednak może najlepsze chop'y wśród naszych pań i naprawdę szkoda, iż się nie spotkała z Raciborską lub Posseltówną.

Bielecka i Volkmerówna dopełniają grupy pań naszej I klasy, w której między miejscem 4 a 12 nie ma różnicy nawet trzech szóstych, wskutek czego związek postąpiłby najlepiej, stawiając na 5 miejscu wszystkie te tennisistki razem. Bielecka gra bardzo równo i spokojnie, wykazuje tylko małą ruchliwością Volkmerówna, niewątpliwie wielki talent, ma b. dobry drive z forhandu, gra jednak nieostrożnie i deprymuje się.

REPREZENTACJE PIŁKARSKIE

Jesteśmy u schyłku sezonu piłkarskiego. Niezadługo zainteresowanie stałych bywalców meczowych zwróci się w innym kierunku. Hokej, narciarstwo, łyżwiarstwo stanie się alfą i omegą zainteresowań. Nie od rzeczy więc będzie zastanowić się nad dotychczasowym bilansem piłkarstwa polskiego na terenie międzynarodowym.

Reprezentacja nasza rozegrała w latach 1921 — 1929 ogółem 40 spotkań międzypaństwowych (w tem 17 na swoim gruncie, 23 zaś zagranicą). Wygrano 14 meczów, nierozegrano 9, przegrano 17 spotkań. Stosunek bramek wynosi 78:86 na naszą niekorzyść.

Ogółem w reprezentacji występowało 105 graczy, przyczem Kraków dał najwięcej zawodników — 44, dalej idą Warszawa — 17, Lwów — 16, Łódź — 11, Poznań — 10, Śląsk — 7.

Z poszczególnych klubów 26 graczy dała Cracovia, 15 — Wisła, 11 — Pogoń, 10 — Warta i Polonia, 8 — Ł.K.S., 5 — Legia, po 3 — Warszawianka, IKP i Policyjny K. S.

Najwięcej razy występowali w barwach reprezentacji: Kuchar (29), Kałuża (21), Sperling (20), Staliński i Spoida (po 17), Batsch (14), Hanke (13), Karasiak i Goerlitz (po 12), Gintel i Adamek (po 11), Reyman, Fryc, Zastawniak (po 10).

Bramek uzyskali: Staliński (12), Batsch i Kałuża (po 10), Kuchar (8), Reyman (6), Steuerman, Balcer, Pazurek (po 4), Kozok (3). Inni po jednej.

Międzymiastowych meczów międzynarodowych rozegrano 28, przyczem wygrano 15, nierozegrano 6, przegrano 7. Stosunek bramek 72:40.



WIKTOR JUNOSZA

KRÓLOWIE PIĘŚCI

Portrety mistrzów bokserskich świata

Poprzednie artykuły przedstawiły czytelnikowi dzieje tych pięściarzy, którym, moralnie lub faktycznie, przysługiwał tytuł mistrza świata wszystkich kategoryj.

Zaczęliśmy od Toma Figga — mistrza Anglji 1719, by skończyć na Eugenjuszu Tunney, ostatnim królu na tronie pięściarskim. W ten sposób cykl został poniekąd zamknięty. Czy jednak słusznem byłoby pominąć zupełnie tych bokserów, którzy, choć ze względu na wagę, nie mogli się nazwać najsilniejszymi w świecie, lecz dzięki swej sztuce czy innym specjalnym zaletom stanęli, w oczach współczesnych, na poziomie tymsamym, a może i wyższym od posiadaczy korony? Tych udzielnych książąt, co to nieraz przepychem i blaskiem zaćmiewali króla?

Stałaby się, w kilku wypadkach, niesprawiedliwość rażąca. Przedewszystkiem—jeśli chodzi o Georgea Carpentiera, największego mistrza rękawicy, jakiego wydała Europa, a może największego fenomena ringu, jakiego wydał świat.

Sullivan, Jeffries, Dempsey osiągali w swoim czasie szczyty sławy. Lecz nigdy jeszcze nazwisko bokserskie, żadne nazwisko sportowe nie było tem, czem przez lat kilka było nazwisko Carpentiera. „Wielki Georges" był bożyszczem Francji. Nietylko świata sportowego, nie tylko młodego pokolenia, ale całej Francji.

By stać się tem, musiał posiadać coś więcej, niż tylko „talent w pięściach". Istotnie, łączył w sobie wszystkie te cechy, jakie kochają nad brzegami Sekwany. Był piękny, ślicznie zbudowany. Ubierał się z przedziwnym gustem; był to „magister elegantiarum". Być nim w Paryżu—to coś znaczy! Był niezmiernie wytworny i ułożony jak urodzony salonowiec, gentleman w każdym calu. Lubił piękny gest i umiał ten gest uczynić bez teatralności, naturalnie i dyskretnie. Był dowcipny, posiadał umysł żywy i giętki. Zadziwiał swą intuicją, swą błyskawiczną orjentacją, zdolnością do zaimprowizowania w ciągu jednej sekundy całego planu kampanji, opartego na mocnych podstawach logiki, a zarazem pełnego polotu.

Był w nim duch gallijski: wytworność, elegancja, lekkość i swoboda, nieskrępowane w żelaznych ramach rozumu.

Niezrównany technik — mógł sobie, zdawało się, pozwolić na ringu na olśniewające „efekty". Ale w stylu jego panowała ogromna oszczędność: ani jednego ruchu zbędnego, nic, czegoby nie nakazywał zdrowy rozsądek, czegoby nie zażądało systematyczne i planowe dążenie do celu.

Gdy plan zawodził — wtedy przychodził na pomoc prawdziwy genjusz taktyczny. A gdy genjusz nie starczał — wtedy przychodził z pomocą heroizm...

Karjera Carpentiera — to coś z bajki. Urodził się 12 stycznia 1894 r. w Lievin-les-Lens, maleńkiej mieścinie górniczej na północy Francji, jako syn skromnego mechanika.

W kopalni nie pracował jednak nigdy. Był gońcem u miejscowego rejenta. W szkole powszechnej odznaczał się dużemi zdolnościami... i zamiłowaniem do bijatyk.

Ogromnie lubił ćwiczenia fizyczne, więc już mając 12 lat był stałym gościem na maleńkiej brudnej salce gimnastycznej, dyrygowanej przez niejakiego Descamps, mianującego się pompatycznie „profesorem".

Razu pewnego, wdział rękawice bokserskie i, pod nieobecność „profesora" zaczął się bić z jakimś dużo starszym jegomościem.

Descamps wszedł właśnie w chwili, gdy maleńki Georges wspaniałym „sierpowym" rozciągnął rywala na deskach. Carpentier spodziewał się bury: małym „smykom" nie wolno przecież było tknąć rękawic, przeznaczonych wyłącznie dla dorosłych. Jakież było jego zdziwienie, gdy Descamps jął go z uniesieniem całować.

Już nazajutrz Carpentier przestał pracować u rejenta, a nowy opiekun, tytułem odszkodowania, zobowiązał się wypłacać jego rodzicom... jednego franka dziennie.

Bo Descamps, choć wówczas prawie przymierał głodem, spostrzegł, że napotkał na talent niezrównany.

Początki były trudne. Nie codzień się jadało. Ale mając 14 lat, Georges był „mistrzem świata" w boksie francuskim (dozwalającym użycia nóg) i debiutował w „stylu angielskim" w wadze papierowej w Maisons - Laffite pod Paryżem w walce z dżokiejem Salmon, przewidzianej na... 20 rund. Miał dostać za to 25 franków, opłacając sam koszta podróży! Mecz taki za długi oczywiście był nad siły dzieciaka. Lecz... wygrał w 13-tej rundzie. Zato w spotkaniu rewanżowem uległ. Gdy w 18-tej rundzie poraz 23-ci padł na deski, Descamps wlazł na ring i zabrał go siłą. Georges kąsał, drapał i kopał, wrzeszcząc: „nie poddam się za nic! Co wam to szkodzi! A mnie jest przyjemnie, że mnie biją".

Gdy zdobył pierwszy tytuł — mistrza Francji wagi półśredniej, miał lat 16-cie i 48 meczów za sobą.

W roku 1911 zdobywa tytuł mistrza Europy, bijąc Anglika Joung Josepha k. o. w 10-ej rundzie. Ma lat 17-cie!

W roku następnym staje się mistrzem Europy wagi średniej, bijąc Jima Sullivana k. o. w 2-iej rundzie, a w rok później zdobywa tytuł w wadze półciężkiej, bijąc Bandsman Rice k. o. w 2 rundzie, i tytuł mistrza Europy wszech kategoryj, nokautując, 1 czerwca 1913, w Gandawie, bombardiera Wellsa w 4-em starciu.

Po raz pierwszy w dziejach tytuł wywędrował z wysp Albionu. I kto go zdobył? 19-letni chłopak, który ważył zaledwie 72 kilo, t. j. należał tylko do wagi średniej!

Brytyjczycy byli skonsternowani. Urządzono rewanż w Londynie. I po 1 minucie i 2 sekundach walki Wells leżał nieprzytomny u stóp Georgesa!

Jeszcze parę miesięcy, i bijąc Gunboath Smitha, Carpentier zdobywa nieoficjalny tytuł „mistrza świata białej rasy" (na tronie pięściarskim siedział wówczas murzyn Johnson).

Wybuchła wojna. Carpentier zrozumiał, co powinien uczynić on — który był już „ideałem" całej francuskiej młodzieży. Zrywając wszelkie kontrakty, zgłosił się na ochotnika do szeregów. Przydzielono go ostrożnie do jakiegoś tyłowego biura. Zażądał kategorycznie wysłania na front. I w ciągu szeregu miesięcy, jako lotnik „o odwadze bezgranicznej" — jak twierdzi rozkaz pochwalny Naczelnego Dowództwa — dzień w dzień latał nad fortami Verdun, kontynuując w ten sposób poglądowe wykłady zimnej krwi i bohaterstwa, rozpoczęte na bokserskim ringu.

Był ranny, zdobył „Croix de Guerre" „Medaille militaire". Nazwisko jego wymieniono kilkakrotnie w rozkazach Naczelnego Wodza: „Lotnik o absolutnej pogardzie śmierci, który wypełniał codziennie zadania odpowiedzialne i nie wrócił ani razu przed osiągnięciem celu, lądując częstokroć na aparacie, poszarpanym przez kule".

Po zawarciu pokoju wraca na ring. Po pięciu łatwych zwycięstwach nokautem, do których należy zwycięstwo w 1-szej minucie nad nowym mistrzem Imperium Brytyjskiego Beckettem, jedzie do Ameryki na tournee walk pokazowych.

Yankesom nie imponowały jednak ani elegancja, ani subtelności techniczne. „Salonowy bokser, kinowy bokser" — drwiła prasa. Wtedy Georges wyzwał na mecz, o tytuł mistrza świata wagi półciężkiej, Battling Lewinskyego. Po pierwszej rundzie Amerykanin zaczął panicznie uciekać, unikając za wszelką cenę bliższego kontaktu. W 4-ej Carpentier stanął na środku ringu, i opuściwszy ręce, głośno zapytał:

— Czy pan będzie walczył, panie Amerykanin, czy pan jest tylko filmowym bokserem?

Lewinsky zbladł i rzucił się naprzód. Za chwilę sędzia kończył liczenie i ogłaszał zwycięstwo nowego mistrza świata. Bo „prawa" Carpentiera nie przebaczała nigdy, ta prawa pięść spadająca niespodzianie z szybkością 70 metrów na sekundę, ta prawa, której zdjęcia filmowe nie były w stanie uchwycić.

Przebaczyła jednak 2 lipca 1921, gdy w Jersey-City Georges spotkał się z Dempseyem w walce o tron wagi ciężkiej. W drugiej rundzie trafił, lecz o centymetr za wysoko. Dempsey się zachwiał — lecz Georges złamał sobie palec, został pozbawiony głównej broni. I w 4-tej rundzie uległ przeciwnikowi, cięższemu o 11 kilo.

To był punkt zwrotny. Niepowodzenie w walce o tytuł najwyższy zgasiło entuzjazm, złamało sprężynę.

W tragicznej walce z dzikusem Siki — którą jeszcze cały świat pamięta, przegrywa w 6 rundzie. Ma wprawdzie potem zwycięstwo w 18 rundzie nad [illegible]ettem, stawia heroiczny [illegible] Tunneyowi przez 14 rund. [illegible] — to już nie to! Ostatni występ 9 lipca 1926 w Dennes w Stanach Zjednoczonych, daje mu zwycięstwo nokautem w 2 rundzie. Był to 99 mecz jego karjery i 985 runda walki.

Mimo, iż ze względu na rozpoczęcie karjery w wieku zupełnie dziecięcym, lista rekordowa Carpentiera zawiera sporo porażek, są na niej zanotowane i wyniki oślepiające. A przedewszystkiem — porażki przezeń doznane były tego rodzaju, że zmuszały do jeszcze większego zachwytu.

Nie dla zdobytych tytułów jest Carpentier jednym z największych, a może największym koryfeuszem sportu pięściarskiego. Jest nim dla tych zalet fizycznych, moralnych i umysłowych, które znajdowały wyraz w jego nieporównanym i nie dającym się naśladować stylu, zalet, które imponowały i imponować musiały każdemu i dzięki którym pozostanie on nazawsze chlubą tego sportu, jaki uprawiał i chlubą kraju, który go wydał.

WITOLD HULANICKI

GULLIWER NA RINGU

Niesamowity mecz dwumetrowego Carnery z liliputem Stribblingiem



FERENCVAROSI W OPAŁACH
Moment z meczu Ferencvarosi — Ujpesti 2:1. Niebezpieczny atak Ujpesti, wyjaśniony przez bramkarza Siflisa; od lewej Papp (F. T. C.), Siflis (F. T. C.)



OSTATNIE CHWILE PRZED WALKĄ
Primo Carnera w plastyczny sposób wykazuje swą przewagę nad Stribblingiem. Olbrzym włoski siedząc, jest równy stojącemu Amerykaninowi.



UJPESTI SIĘ BRONI
Sedlaczek (Ferencvarosi) napróżno usiluje się przedostać przez obronę Ujpesti: Borsanyi (na lewo) i Kövago (na prawo).

Londyn, w listopadzie.

„Będę się z nim bawił do piątej rundy — to wystarczy" — zapowiedział Carnera dziennikarzom na tydzień przed walką.

„Te wielkoludy bardzo prędko się wyczerpują" — replikował były akrobata cyrkowy — Stribbling.

Obydwaj na swój sposób robili sobie reklamę, ekscytując publiczność i prasę. Stribbling biegał po Hyde Park'u, zbierając tłumy gapiów, trenowany przez swego ojca. Carnera trenował publicznie w Camden Town Hall, po długich poszukiwaniach znalazłszy sobie trzech odpowiednich wagą przeciwników. Te płatne treningi odbywały się ku wielkiemu zadowoleniu nieszczęśliwców, którzy nie mogli sobie pozwolić na słone ceny w Albert Hall, gdzie spotkanie miało mieć miejsce.

Dawno już prasa nie udzielała tyle miejsca wywiadom, opisom, przepowiedniom, pochwałom i naganom, dotyczącym tego wielkiego ewenementu, w którym umiejętność Stribblinga miała się spotkać z brutalną siłą Carnery.

To też na długo przed głośną datą ubiegłego poniedziałku wszystkie możliwe bilety były wyprzedane i pozostały tylko egzotyczne czterogwinejowe miejsca (180 złotych) dla tych, co przyjeżdżają w ostatniej chwili, a cena wejścia nie gra dla nich żadnej roli.

Od wieków Anglicy poświęcili boksowi poniedziałki i czwartki. W te dnie odbywają się wielkie walki w Albert Hall, zaś regularnie co tydzień przepełnione są ringi Blackfriars i Stadium Club.

Wreszcie nadszedł poniedziałek 18 listopada i niebywałe ożywienie zapanowało od południa w okolicy Knights Bridge, gdzie stoi okrągła świątynia wielkich pojedynków, mieszcząca pięć tysięcy widzów. Spóźnieni amatorowie boksu dążyli do tej Mekki z różnych stron kraju po to tylko, aby się dowiedzieć, że niema sposobu dostać się do środka. Bilety, nawet te najdroższe, zostały wyprzedane. Wśród tłumu uwijały się podejrzane i prześladowane indywidua, które z pod poły proponowały bilety o zawrotnych cenach. Kupowano wreszcie i te. Około szóstej parotysięczny tłum, opancerzony cierpliwością rozlokował się wkoło budynku, wyczekując przyjazdu rycerzy pięści i nobliwych gości, dobrze wiedząc, że rezultatu można oczekiwać dopiero około dziesiątej wieczorem. Największą atrakcją był oczywiście przyjazd księcia Walji, który jednak spłatał wielkiego figla i niespostrzeżony przemknął się bocznemi drzwiami.

Zapełniona widownia wcale nie obserwowała przedmeczów, choć w normalnych warunkach mogłyby one być gwoździem wieczoru. Deliberowano na temat możliwości „wielkiej walki" i nie zauważono nawet, że Carnera był wśród publiczności i z głupawym uśmiechem przyglądał się ciekawie ringowi, łamiąc w ten sposób odwieczne tradycje spokojnej koncentracji przed decydującą walką: widocznie lekceważył sobie groźnego przeciwnika.

Wreszcie zjawił się niespodziewanie książę Walji, witany wybuchami owacyj i prawie jednocześnie weszła na ring góra ciała, która waży 124 kilogramy! Podaję resztę miniaturowych pomiarów tego młodego chłopaczka; przemawiają one same za siebie: Lat 22, wzrost 208 ctm., rozpiętość ramion 216 ctm., szyja 52 ctm., pierś 137 ctm., biceps 47 ctm.

Ubrany w kokieteryjny płaszcz, tworzył niesamowity obrazek. Niezgrabnie poruszając się swym słoniowym krokiem siadł nie w swoim rogu, gdzie rozlokowała się rodzina Stribblinga — został przeto wygwizdany i poproszony przez sędziego o zajęcie swego miejsca.

Zrobił to, niewinnie uśmiechając się, wpatrzony wciąż w księcia Walji.

W tej chwili wszedł Stribbling na salę, skierował się wprost do żony i małego synka, uściskał ich ostentacyjnie i wśród grzmotów oklasków wstąpił na ring.

Zabrzmiał gong, obaj wyszli na środek i teraz dopiero zdawało się, że Carnera zauważył swego przeciwnika. Odrazu w pierwszym momencie Amerykanin zaakcentował swą obecność piorunującym ciosem...

„Dobrze mu tak" — wykrzyknęła mama Stribbling — ona jedna mówiła głośno, wszystkim dech w piersi zaparło.

Nastąpił potężny clinch—niedźwiedź borykał się z człowiekiem.

Carnera machnął parę razy swingiem, lecz zwinnego Amerykanina w tem miejscu właśnie nie było. Miało się wrażenie polowania rozumnego człowieka na nierozumne zwierzę, lecz to było tylko pierwsze wrażenie.

Już druga runda wytłómaczyła nam, że chociaż Carnera jest nowoupieczonym bokserem, to jednak jego siła i gniew jest straszny nawet dla wspaniałego technika. Chodziło tylko o to, aby go zbudzić ze śpiączki. Druga runda przeszła jeszcze spokojnie. Stribbling informowany wciąż o czasie przez swą rodzinę, skierował całą swą umiejętność na unikanie przesadnie długich ramion przeciwnika.

Dopiero trzecia runda wstrząsnęła salą. Po jednym z nieudanych sierpowych Carnery, Stribbling odpowiedział mu tak, że kolos upadł na ziemię, o mało nie uszkodziwszy Albert Hall na parę sezonów. Po doliczeniu do czterech, widownia zatrzęsła się ze śmiechu, kolos mrugnął wyraziście okiem do swego trenera i zaczął się powoli podnosić.

Jeżeli kto nie widział rozwścieczonego słonia, wymachującego trąbą — to nie może mieć pojęcia jak wyglądał nacierający Włoch. Jeden z licznych ciosów sięgnął Stribblinga i ten zwalił się jak długi na deski.

Carnera jeszcze skakał nad leżącym Stribblinglem, jakby miał zamiar bić i wdeptać go w ziemię. Niepodobało się to publiczności, ryknęli wszyscy: „trzymajcie go". Na szczęście Stribblinga zadźwięczał gong i uratował go od ogłoszenia nokautu.

Wstał chłodno i spokojnie odszedł na swoje miejsce. W czwartej rundzie furja Włocha spotkała się z opanowaniem i ostrożnością Amerykanina. Deszcz mocnych uderzeń i odpowiedzi uczynił trudnem śledzenie przebiegu walki. Niespodziewanie w jednym z clinch'ów ramiona gigantycznego człowieka bezwładnie opadły i zemdlałe ciało runęło z hukiem na ziemię. Powstał hałas nieopisany, daremnie organy starały się zagłuszyć gromy niezadowolenia. Pół sali krzyczało „foul" — druga połowa błagała o ciszę.

Stribbling uderzył za nisko...

Wygrał na punkty, lecz został zdyskwalifikowany i zwycięzcą ogłoszono leżącego jeszcze Carnerę.

Niezadowolenie tłumów, pomimo obecności królewskiego widza i wielkiej ilości policji mogło się zakończyć fatalnie, gdyby nie wszechmocne organy, grające na wszystkich potężnych basach. Wreszcie następna walka odciągnęła uwagę i rozproszyła zbierającą się burzę.

Smutny Stribbling tłómaczył swój faul odparowaniem uderzenia, skierowanego zupełnie prawidłowo. Jednak uszkodzony pas ochronny Carnery dobitnie tłómaczył sprawiedliwość decyzji sędziawskiej.

Sądząc jednak z piekielnej siły uderzeń Carnery, z łatwości i humoru z jakim powstał z ziemi w trzeciej rundzie, możnaby wnioskować, że wytrzymałby dużo miażdżących uderzeń Stribblinga i wreszcieby go dosięgnął swemi gorylemi pięściami.

Ogromnym tłumom, nie mieszczącym się w sali, komunikował przebieg walki jakiś ochotnik, stojący na wysokiej drabinie i zaglądający przez szczelinę w oknie do wnętrza. W każdym razie ci co nie płacili za wstęp, nie mieli na swem sumieniu czterofuntowych biletów, byli au courant walki, z większą satysfakcją powracali do domu, niż rozgoryczeni szczęśliwcy, którzy się wysilili na wielkie koszta i mieli niecałe dwanaście minut przyjemności.

W. Hulanicki.

Wyjazd Legji do Egiptu dojdzie prawdopodobnie w tym roku do skutku. Legja rozporządza w tej chwili skonkretyzowanemi ofertami trzech klubów wschodnich: International Sportclub Kairo, Makedonikos — Saloniki i Palestyńskiego Zw. Piłki Nożnej.

Jeżeli rokowania ze wszystkiemi temi organizacjami zakończą się pomyślnie, to plan podróży objąłby ogółem 11 meczów.

W programie projektowane jest 5 spotkań w Egipcie (3 w Aleksandrji, 1 w Kairze i 1 w Portsaidzie), 3 w Palestynie (2 w Jerozolimie, m. inn. z reprezentacją Palestyny, i 1 w Tel-Avivie) i 3 w Grecji (mecze nieustalone). Cała podróż zajęłaby około 6 tygodni i odbyłaby się między 15 stycznia a 24 lutego.

Zaznaczyć należy, że I. S. C. — Kairo jest najsilniejszym klubem egipskim, reprezentującym bardzo wysoką klasę. Porażki drużyn środkowo-europejskich (a m. inn. Hakoahu wiedeńskiego) potwierdzają to wymownie.

Przypuszczalnie Legja zwróci się przed wyjazdem do PZPN z prośbą o zezwolenie wypożyczenia 6 — 7 graczy innych klubów. Ogółem drużyna składać się będzie z 18 zawodników.

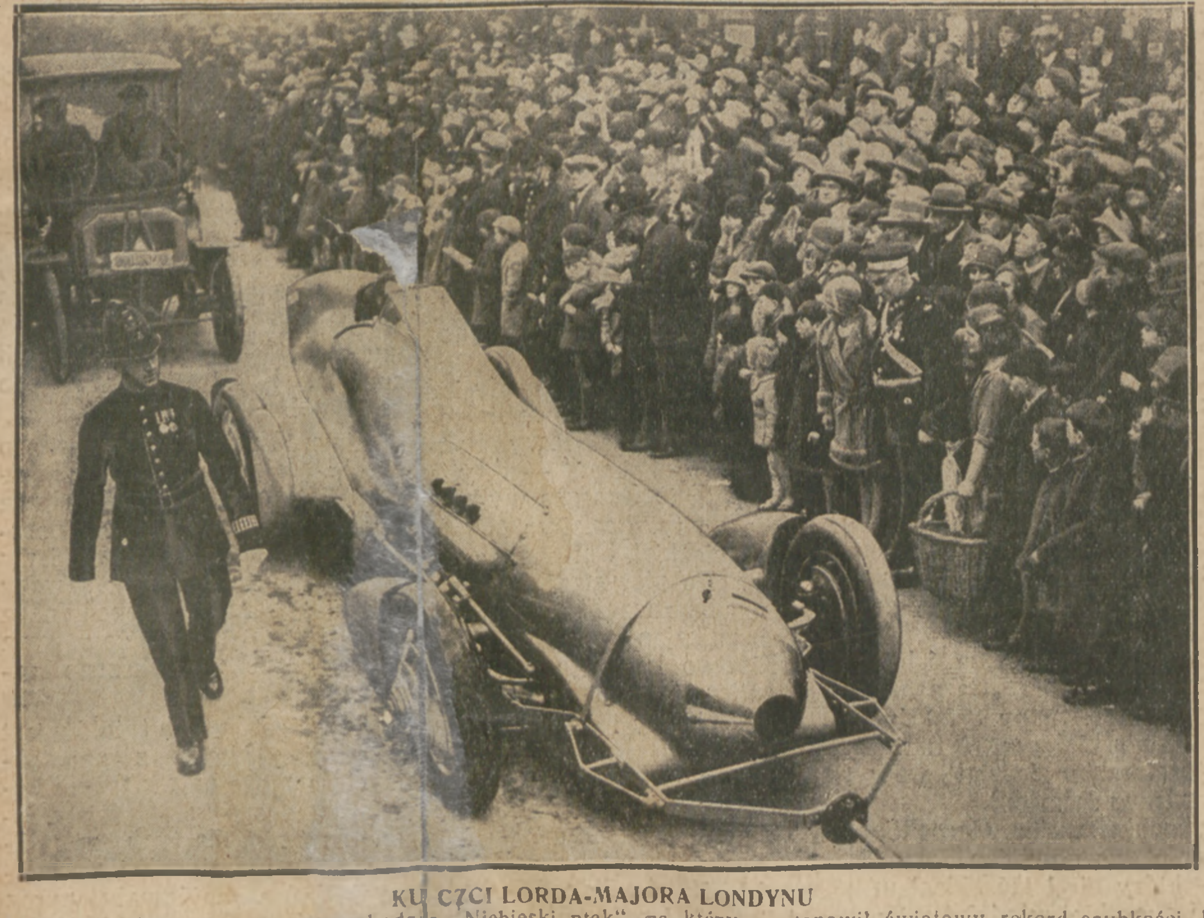
Polscy kawalerzyści przebywający na konkursach w Ameryce, startowali w Nowym Jorku... do filmu dźwiękowego wytwórni Pathe. Oprócz oficerów w konkursie wziął udział st. ułan Marciniak, który zademonstrował wyszkolenie konne polskiego szeregowca kawalerji.

W czasie od 21 listopada do 1 grudnia drużyna polska weźmie udział w objeździe propagandowym ośrodków polskich, odwiedzając Bufallo, Cleveland, Detroit i Chicago. Konie jeźdźców naszych zostały już odesłane parowcem transatlatntyckim do Hamburga.

Powrót jeźdźców do kraju spodziewany jest około 12 grudnia.

La Pologne, polska drużyna piłki nożnej w Paryżu, odniosła znaczny sukces, remisując (2:2) z White Harriers. Polacy prowadzili do przerwy 2:0 i tylko wskutek zapadłej ciemności nastąpiło wyrównanie. White Harriers grupuje Anglików, zamieszkałych w Paryżu i rozporządza siedmioma druży-

Losy Rana, o którego wynikach w Ameryce powinniśmy otrzymać już pierwsze wiadomości, potoczyły się zupełnie inaczej. Ran został zatrzymany w Havannie na Kubie i nie otrzymuje zezwolenia na przyjazd do Stanów Zjednoczonych ze względu na brak zezwolenia matki, które w myśl przepisów amerykańskich każdy niepełnoletni musi posiadać.



KU CZCI LORDA-MAJORA LONDYNU
Malcolm Campbell na swym samochodzie „Niebieski ptak", na którym ustanowił światowy rekord szybkości, bierze udział w „orszaku", odprowadzającym nowego lorda-majora Londynu do ratusza.



ŚLIZGAWKA PRZY 8° CIEPŁA
Na tafli lodowej Wiener Eislauf Verein panuje ruch ożywiony, choć temperatura nie przekracza 8° ciepła. Ślizgawka taka powstanie w roku przyszłym w Katowicach.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska" Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Filje: Nowy Świat 39, tel. 93-10, Jasna 10, tel. 93-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.